

PIASTUN



MIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE



Działalność konspiracyjna s. 8



Historia kościołów s. 11



Wyprawa do Chin s. 12



Święta Niepodległości s. 15



Andrzejkowe wróżby s. 23



Konkurs Pieśni Patriotycznej s. 34



Karolina Buryła - Łęki Dukielskie
Fot. Janusz Węgrzyn

OD REDAKCJI

Oddajemy do rąk Czytelników „Piastuna” kolejny, dziesiąty już, numer naszego lokalnego czasopisma samorządowego.

Listopad jest dla Polaków miesiącem szczególnym, bowiem 11 listopada 1918 r., po 123 latach niewoli, nasz kraj odzyskał niepodległość. Nie mogło więc w bieżącym numerze zabraknąć tematu związanego z tym wydarzeniem oraz tego, w jaki sposób obchodzono tę ważną rocznicę w naszej gminie.

Znajdziecie w nim również kolejne wspomnienia dotyczące losów rodziny Trzecieckich, która po wojnie znalazła schronienie na Dolnym Śląsku i przed którą stanęły nowe, nieznane dotąd wyzwania. Zamieszczamy też dalszy ciąg artykułu J. Machnika, dotyczący losów rodziny Czekajów i gestapowca Beckera.

Mija już rok od wyborów samorządowych. Jest więc okazja do podsumowania tego okresu, stąd wywiad z wójtem - Markiem Klarą, w którym przybliży mieszkańcom gminy, co z przedwyborczych zamierzeń udało się do tej pory zrealizować i jakie są plany na najbliższą przyszłość.

W tym numerze „Piastuna” rozpoczynamy nowy cykl artykułów związanych z historią i dziejami kościołów poszczególnych parafii wierząc, że wzbudzi on zainteresowanie i poszerzy wiedzę o tych niepowtarzalnych zabytkach sakralnych. Na początek przybliżymy historię kościoła w Rogach.

W tym numerze znajdziecie Państwo również relację z pobytu Wójta w odległych i jakże egzotycznych Chinach, dowiecie się, co tam robił i jaki był cel jego wyjazdu.

Przybliżamy również zwyczaje związane z obchodzonymi w listopadzie andrzejkami. Temat ten jest ważny

przede wszystkim dla tych młodych osób płci żeńskiej, które szukają tego jedynego i wymarzonego. Nasz „przepis” na dobrego wybranka jest niezawodny i sprawdzony w praktyce.

Zachęcamy także do zapoznania się ze stałymi działaniami czasopisma, z wynikami wyborów uzupełniających do Rady Gminy Miejsce Piastowe w sołectwach Rogi i Targowiska oraz aktualnymi informacjami o pracy Urzędu Gminy.

Szanowni Czytelnicy!

Nasz miesięcznik obchodzi swój mały jubileusz - bieżący numer jest numerem dziesiątym. Głównym celem gazety była (i jest nadal) wymiana informacji między organami gminy, jednostkami organizacyjnymi i mieszkańcami oraz przedstawianie wszystkich istotnych wydarzeń współczesnych i związanych z historią naszego regionu, a także przybliżanie sylwetek ciekawych ludzi i miejsc. Cały czas dostarcza również Czytelnikom informacji o imprezach w poszczególnych miejscowościach gminy, ważnych terminach i pracach Rady Gminy. Zespół Redakcyjny zakładał, aby była ona głosem opinii publicznej, forum wymiany poglądów, dyskusji o problemach, które nurtują mieszkańców gminy. W tym względzie współdziałał Czytelników w procesie powstawania czasopisma jest, jak do tej pory, niewielki. Liczymy, że w przyszłości będzie on bardziej znaczący.

Jeśli - choć w części - sprostaliśmy Państwa oczekiwaniom, to jako Zespół Redakcyjny „Piastuna”, czujemy wielką radość i satysfakcję.

Zespół Redakcyjny „Piastuna”

UCZCZENIE ROCZNICY ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ HARCERZY Z ŁĘŻAN



Z okazji Święta Niepodległości, jak co roku, harcerze z 18 Drużyny Harcerskiej im. Stefana Czarnieckiego w Łężanach pełnili wartę przy łężańskim pomniku wzniesionym dla uczczenia insurekcji kościuszkowskiej. Wcześniej zadbali o porządek wokół niego. W ramach akcji Chorągwi Podkarpackiej, przed kościołem księży michalitów

w Miejscu Piastowym, rozdawali biało-czerwone chorągiewki i ulotki dotyczące Święta Niepodległości.

Grupa harcerzy brała udział w Turnieju Strzeleckim o Puchar Komendanta Hufca Krosno, który odbył się 11 listopada w Jaszczwi.

W dniu poprzedzającym obchody harcerze - pod opieką swojej drużynowej hm. Doroty Jurczak - udali się do Jaszczwi na Złot Drużyn Hufca Krosno. W jego ramach uczestniczyli we mszy świętej i uroczystym złożeniu kwiatów pod pomnikiem poległych w walce o wolność ojczyzny, a także w wieczornicy przygotowanej przez tamtejszych harcerzy pod kierunkiem hm. Piotra Lubasia i w konkursie wiedzy o Polsce: wieczór biało-czerwony na wesoło.

Tekst i fot.: Dorota Jurczak



„ROK CIĘŻKIEJ PRACY I NAUKI” RÓŻNE TWARZE WÓJTA PO ROKU KADENCJI WYWIAD Z MARKIEM KLARĄ

(PIASTUN) Mija rok od objęcia przez pana funkcji wójta gminy Miejsce Piastowe. Jak, krótko, scharakteryzowałby Pan ten okres?



(MAREK KLARA) Nauka, nauka i jeszcze raz nauka. Zdecydowanie był to rok ciężkiej pracy i nauki. Cokolwiek by nie mówić, pełnienie tak istotnej funkcji, która - jeśli chce się ją pełnić godnie i należycie - absorbuje w stopniu niesamowitym, wymaga nie tylko teoretycznej wiedzy, ale i sporej praktyki, którą zdobywa się z czasem.

(P) Które z Pana priorytetów wyborczych udało się już zrealizować?



(MK) Myślę, że zaczyna owocować idea wspólnej gminy. Początek współpracy z Radą Gminy był - co tu dużo mówić - nie najlepszy. Teraz jest lepiej. Droga konsensusu znaleźliśmy wspólną wizję gminy. Myślę, że wiele pomógł tu objazd, który zorganizowaliśmy dla radnych. Dzięki temu większość z nich - mam taką nadzieję - myśli w kategoriach gminy, a nie poszczególnych miejscowości. Wielu po raz pierwszy zoba-

czyło, a nie tylko usłyszało, o licznych bolączkach wszystkich sołectw. Ludzie nie są przyzwyczajeni do myślenia bardziej ogólnego.

Z tym zresztą ciągle mamy problemy. Każdy sołtys widzi tylko problemy swojej wsi, każdy mieszkaniec tylko problemy swojej ulicy. Pewnie nie uda nam się wszystkich przekonać do bardziej globalnego myślenia o gminie, chociaż pierwsze kroki już zrobiliśmy.

Kolejnym sukcesem jest stworzenie zespołu ludzi, którzy zaczynają postrzegać gminę i urząd, jako swojego rodzaju projekt, a nie tylko miejsce pracy. Jestem niezwykle zadowolony ze swego zastępcy. Osobiście uważam, że Stanisława Gawlik jest jedną z najlepszych osób, które pracują dla naszej gminy. Cieszę się również, że Aleksander Mercik - było nie było, mój kontrkandydat w wyborach wójtowskich - zdecydował się wraz z nami wziąć współodpowiedzialność za losy gminy. Jego zaangażowanie w rozwój naszej wspólnoty jest ponadprzeciętne. Myślę, że oboje staną się twarzami tej kadencji.

(P) Największe wyzwanie, które stoi przed Panem, jako wójtem i przed gminą?



(MK) Myślę, że nikogo nie zdziwię, jak powiem, że najważniejsze są fundusze europejskie, środki pomocowe - to będzie jedno z zasadniczych kryteriów, które będzie podlegało ocenie mieszkańców. Niestety, jak dotąd hasło to pozostaje medialnym, telewizyjnym stwierdzeniem.

Nie zostały rozpisane żadne konkursy. W tym roku nie było praktycznie żadnych możliwości pozyskania dodatkowych pieniędzy z innych. Znajdowaliśmy się w „martwym okresie”. Skończył się wcześniejszy okres programowania, a jeszcze nie opracowano reguł dla nowego 2007-2013. Wszystko więc przed nami.

(P) Czy w gminie zaszyły jakieś zmiany na styku: urząd - obywatel? Jeśli tak, to jakie?

(MK) Wprowadziliśmy piątek jako dzień dłuższej pracy, co pozwoliło wielu osobom pracującym załatwić swoje sprawy w godzinach popołudniowych. Z czasem, mam nadzieję, coraz więcej mieszkańców będzie korzystało z tej możliwości. Chcemy też zorganizować szkolenie dla urzędników, na którym będą mogli sprawdzić się w sytuacjach stresujących. Będą się uczyć opanowywać emocje, nie ulegać agresji. To ważne, by urzędnicy traktowali obywateli w sposób należyty. W końcu jesteśmy tutaj dla obywateli.

Podejmując decyzję o przeniesieniu urzędu gminy do nowego budynku, czyli dawnej szkoły podstawowej w Miejscu Piastowym (ul. Dukielska), w dużej mierze kierowaliśmy się łatwością dostępu obywateli do urzędu. Nowym urzędem będzie bardziej przyjazny dla mieszkańców - będzie tam biuro podawcze, wszystkie najpotrzebniejsze sprawy obywatel będzie mógł załatwić już na parterze, urząd będzie dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych i starszych. Niezwykle istotna jest dla nas sprawa elektronicznej administracji. Ciągłe pracujemy nad elektronicznym obiegiem dokumentów - to również opcja bardzo korzystna



PIASTUN MIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE

Czasopismo zarejestrowane w Sądzie Okręgowym w Krośnie pod numerem Pr.3/07

WYDAWCA: GMINNY OŚRODEK KULTURY W MIEJSCU PIASTOWYM

38-430 Miejsce Piastowe, ul. Dukielska 2b, tel: (0-13) 435-30-74

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Janina Gołąbek, Izabela Drobek, Barbara Jurczak-Luśtak, Małgorzata Machnik, Kazimierz Kozioł, Leszek Zajdel, Magdalena Penar, korektor - Halina Pleśniarska

REDAKTOR NACZELNY: Barbara Bocianowska **SEKRETARZ RED. -** Zbigniew Mazur

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania materiałów. Ogłoszenia i reklamy przyjmuje sekretariat redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

e-mail: piastun@vp.pl

„Piastun” JEST CZASOPISMEM ZRZESZONYM W POLSKIM STOWARZYSZENIU PRASY LOKALNEJ

DRUKARNIA
C.m-Net

38-430 Miejsce Piastowe
ul. Dwornika 25
tel./fax (013) 43 393 26
tel. kom. 0 502 223 890
e-mail: comdrukarnia@poczta.fm

Nakład 1000 egz.



dla obywatela. Choć zainaugurowaliśmy już nową stronę internetową gminy, to ciągle wymaga ona udoskonalenia. Mam nadzieję, że niedługo staniemy się bardziej nowoczesną instytucją, która spełniać zacznie wymogi XXI wieku.

(P) Czy poprawiły się warunki, które mogą zachęcić przedsiębiorców, inwestorów, firmy do prowadzenia inwestycji na terenie naszej gminy? Jeśli tak, proszę podać przykłady.

(MK) Atmosfera chyba się zmieniła. Ostatnio odwiedził mnie przedstawiciel firmy z Krakowa, która chciała zainwestować u nas. W gronie „inwestorskim” mówi się - jak twierdził - że nasza Gmina łaskawszym okiem niż dotąd spogląda na inwestorów. Panuje większa otwartość. Nie wszystkie inwestycje cieszą się od razu poparciem społecznym - ostatnio taki problem wystąpił z nadajnikiem sieci komórkowej czy hipermarketem w Miejscu Piastowym. Jestem chyba bardziej zdecydowany od swych poprzedników w forsowaniu pewnych rozwiązań, co do słuszności których jestem przekonany. Nowe miejsca pracy, to jeden z priorytetów. Zapowiada się, że niedługo sklep wielkopowierzchniowy stanie się rzeczywistością.



Największym problemem dla inwestorów jest zupełny brak przestrzeni do lokalizacji inwestycji. Poprzednie władze przepały moment, gdy można było zdobyć choćby teren dawnego Igloopolu. Kiedy padają pytania o tereny pod inwestycje, niestety musimy kierować przedsiębiorców do osób prywatnych. Negocjacje w sprawie zakupu działek z wieloma właścicielami są męczące i długotrwałe, co zniechęca wielu z nich do zadomowienia się w gminie Miejsce Piastowe. Być może takim terenem przyjaznym dla inwestycji stanie się lotnisko w Targowiskach. To na razie przyszłość, ale rozmowy z właścicielem, czyli Aeroklubem Polskim, zostały rozpoczęte. Pierwszy krok został wykonany.

(P) Jakie są najpilniejsze zadania do wykonania?

(MK) Modernizacja naszych budynków i podniesienie ich estetyki. Stan techniczny większości i stylistyka są niezadowolające. W ciągu tych kilku lat chciałbym doprowadzić gminne budynki do takiego stanu, bym nie musiał się wstydzić, oprowadzając po nich kogokolwiek - nieważne czy z kraju, czy z zagranicy. To trudne, ale wierzę, że wykonalne zadanie. Tak więc będą czekać nas remonty i na nie będziemy szukać funduszy. Termomodernizacje, nowe elewacje, zielone otoczenie - oto zadania, na których chcemy się skupić w najbliższej przyszłości.

(P) Wiadomo, że budżet gminy jest niewystarczający, aby sfinansować wszystkie wymienione przez Pana zadania. Czy udaje się pozyskiwać dodatkowe środki? W jakiej wysokości?

(MK) Udało się pozyskać dodatkowe środki na: komputery w szkołach - pracownie komputerowe dla sześciu szkół i centra informacji multimedialnej dla trzech szkolnych bibliotek, zajęcia pozalekcyjne w szkołach, monitoring wizyjny

dla SP w Rogach i ZSP w Miejscu Piastowym, remont i doposażenie punktów dożywiania, zakup pojemników do selektywnej zbiórki śmieci, centrum kształcenia na odległość. Wartość pozyskanych środków to łącznie kilkaset tysięcy złotych.



(P) Koła gospodyń wiejskich, ochotnicze straże pożarne, ludowe zespoły sportowe - to organizacje, które niejednokrotnie kreują życie społeczności lokalnych. W jaki sposób gmina wspomaga działalność tych organizacji?

(MK) Do tej listy dodałbym jeszcze stowarzyszenia, które przejmują kulturotwórczą rolę na terenach wiejskich. Tak naprawdę nie jest istotne, czy mamy do czynienia z OSP, KGW czy stowarzyszeniami - liczą się ludzie, a nie nazwy czy formy zrzeszeń.

Sam wywodzę się ze stowarzyszenia, tam stawiałem pierwsze kroki w działalności społecznej i nadal - choć w ograniczony czasem sposób - angażuję się w pracę organizacji pozarządowych. Zmieniła się też z czasem moja w nich rola. Ostatnio np. zostałem poproszony przez Polską Fundację Dzieci i Młodzieży o udział w pracach komisji, która przyznaje granty stowarzyszeniom z Polski południowo-wschodniej. Jestem jednym z pierwszych wójtów, którzy mają za sobą doświadczenia pozarządowe (na Zachodzie to raczej norma).

Biorąc pod uwagę choćby te powody, myślę, że w sposób bardziej obiektywny patrzę na aktywność społeczną. I ją doceniam! Bo trzeba pamiętać, że stanowi ona zasadnicze uzupełnienie działalności samorządu lokalnego. Z organizacjami zacząłem dialog, chciałbym też stworzyć Radę Organizacji Pozarządowych naszej Gminy, która byłaby wyrazicielem woli osób aktywnych społecznie. Pierwsze spotkania z lokalnymi liderami mamy już za sobą, ale decyzja o formie współpracy zależy od samych organizacji. Udostępniliśmy im pomoc naszych pracowników. Biuro Środków Pomocowych pomaga im pisać projekty. Zorganizowaliśmy też dla liderów szkolenie na temat pisania programów grantowych. Dzięki wsparciu Gminy kolejne osoby uczestniczą w wyjazdach, szkoleniach, spotkaniach. Na efekty pewnie nie trzeba będzie długo czekać. Sponsorowaliśmy też kilka inicjatyw organizacji społecznych. Brak jest tylko przyzwolenia dla tych, którzy przychodzą i żądają pieniędzy, „bo im się należy”. Natomiast jeśli ktoś ma pomysł, zaplecze, i choć trochę wkładu własnego, to zawsze się dorucę. To zasada, którą się kieruję w tego typu sprawach. Tak było w przypadku inicjatyw z Wrocanki, Głowienki, Targowisk.



(P) Jak układa się współpraca z radą gminy, sołtysami, wójtami ościennych gmin, powiatem, Urzędem Marszałkowskim, wojewodą?

(MK) To ważne pytanie. Współpraca - nawet pomimo różnic

politycznych w zapatrywaniu na świat - jest możliwa, jeśli tylko ludziom przyświeca ten sam cel. Dla nas w tej kadencji takim celem jest dobro gminy i na tej płaszczyźnie opieramy swoje działania. O tym zresztą już mówiłem, ale powtórzę. Wielu pamięta, jak trudne były początki budowania relacji wójt - Rada Gminy, gdy nie mogliśmy skonstruować zdrowej większości w Radzie Gminy, znaleźć wspólnego języka. Teraz jest inaczej - urazy z czasów kampanii poszły w niepamięć. Nie można ich wiecznie żywić, gdyż nie prowadzi to do niczego. Większość spraw spotyka się ze zrozumieniem i zgodnym działaniem po stronie radnych. Zwykle osiągamy konsensus już przed sesją, na komisjach. Tak więc współpraca z radą układa się na piątkę z plusem.



Co do powiatu - tutaj sytuacja ma się podobnie. Radni z wieloletnim stażem często podkreślają, że dawno nie było już tylu wspólnych inwestycji, a tu współpraca też nie jest łatwa. Powiat jest tym szczeblem samorządu, gdzie polityka staje się czymś normalnym, gdzie działają już *stricte* polityczne reguły. Naszym powiatem rządzi koalicja PiS - LPR. Ja z kolei mam

znacznie bardziej liberalne poglądy i choć nie zawsze zgadzamy się w ocenie niektórych działań (dla powiatu kontrowersyjne są rozwiązania w sprawie liczby punktów alkoholowych czy lokalizacji hipermarketu w Miejscu Piastowym), to i tu udało nam się dojść do porozumienia, co widać choćby w remontach na drogach i chodnikach. W koszty sfinansowania części inwestycji przez gminę powiat znacznie zaangażował się we Wrocance, Miejscu Piastowym, Rogach, Niżnej Łące, Głowience. Mamy też wspólne, ambitne plany na przyszły rok, również zresztą drogowe. W przyszłym roku czeka nas choćby realizacja inwestycji na drodze powiatowej w Łężanach i Targowiskach.

Urząd Marszałkowski i Wojewoda Podkarpacki - tu też nie ma na co narzekać. W tym roku zabraliśmy się za małe dotacje, przyszły rok powinien być pod tym względem bardziej korzystny. Zresztą Gminie przybył reprezentant w Sejmiku Wojewódzkim, więc i o lobowanie na rzecz naszych starań powinno być łatwiej.



(P) Jak często spotyka się Pan z mieszkańcami gminy?

(MK) Do dyspozycji jestem chyba cały czas. Oficjalnie wyznaczonym dniem na przyjmowanie mieszkańców jest czwartek, ale każdy jest przyjmowany także w inne dni tygodnia. Nie zawsze w czwartki jestem w Miejscu Piastowym, ale wówczas na obywateli czeka moja zastępczyni bądź sekretarz. Wiem też, że niektórzy narzekają, że zbyt często nie ma mnie w budynku Urzędu, ale w tym przypadku chyba każdy rozumie, że sprawowanie funkcji wójta nie polega na siedzeniu za biurkiem i wyczekiwaniu na skarżącego się obywatela, choć wielu tak nas postrzega. Często jestem w terenie, w Rzeszowie i Warszawie. Wierzę, że tylko tak można wiele spraw, dla nas istotnych, załatwić. Wiele czasu

spędzam na odwiedzaniu wszystkich 9 sołectw naszej gminy. Zawsze wtedy coś nowego do poprawy czy zrobienia wpadnie w oko. Cenię sobie też bezpośrednie rozmowy z mieszkańcami, bo do Urzędu w większości przychodzą ludzie niezadowoleni, ale często i bez pomysłu na rozwiązanie swych problemów, roszczeniowo nastawieni do świata. Z kolei w terenie spotykam się z podpowiedziami, z pomysłami. Wielu ludzi nadal nie ma śmiałości, by ze swoimi problemami przyjść do urzędu. Wiele ze zgłaszanych takich „nieformalnych” wniosków zostało już zrealizowanych. Bo ważne jest to, aby realizować nie tylko postulaty tych, którzy głośno potrafią się upomnieć o swoje, ale i zwykłych ludzi, których urząd może oneśmiela, lub którym sprawy te wydają się zbyt białe, by angażować w nie wójta.



(P) Jakie cechy powinien mieć dobry samorządowiec?

(MK) Trudne pytanie. I w zasadzie jego adresatem powinni być wszyscy mieszkańcy wyborcy, bo to oni decydują w głosowaniu o tym, jakie cechy są preferowane i oczekiwane. Moim zdaniem powinien być otwarty na ludzi i ich problemy.

(P) Czego należałoby Panu życzyć?

(MK) Sukcesów. Sukces wójta, to również sukces całej wspólnoty samorządowej.

(P) Czego życzyłby wójt „Piastunowi”?

(MK) Traktuję „Piastuna” prawie jak swoje dziecko (śmiej). Oby coraz więcej ludzi go czytało i uznawało za swoje ulubione czasopismo.

(P) Dziękuję Panu za rozmowę i życzę samych sukcesów w ciężkiej pracy samorządowca dla dobra całej wspólnoty samorządowej.



Rozmawiał: JW.

Wydawca miesięcznika PIASTUN informuje, że możliwe jest zamówienie prenumeraty tego czasopisma. W tym celu prosimy o kontakt z Redakcją celem omówienia szczegółów. Nr tel. 013 43 530 74 email piastun@vp.pl



TRZECIESKI-KONIEC TUŁACZKI

Tak zastało nas pierwsze Boże Narodzenie po wojnie. Mama podarowała nam nowe ubranka, własnoręcznie uszyte z worków po cukrze. Trochę drapały, ale razem z naszywką wykonaną m.in. z koca były ciepłe i nie do zdarcia. Po wieczery wigilijnej zapaliliśmy choinkę; „zorganizowałem” ją ze straganu z opalem, a mama jakimś cudem zdobyła cztery tylko trochę wypalone świece. Potem stoczyłem z ojcem pojedynek na laski i uważałem się za zwycięzcę. Byłem przecież bardziej mobilny. Pod koniec wieczoru mama czytała głośno „Przeminęło z wiatrem”.

Ten właśnie dzień pamiętam do dziś. Nie zostaliśmy upodleni.

Zima tego roku nie była szczególnie mroźna i wszystko prawdopodobnie ułożyłoby się dobrze, gdyby lokalne władze nie zaczęły interesować się nami, a zwłaszcza naszym biznesem. Przez doktora Offenberga, który był u nas częstym gościem, dowiedzieliśmy się, że musimy uciekać, bo mamę obciążono zarzutem handlu kradzionymi towarami i groziło jej więzienie. Ponadto właściciel domu, w którym mieszkaliśmy, został zwolniony z armii i planował powrót do Krakowa.

Tym razem mogliśmy się lepiej przygotować do wyjazdu. Kupiliśmy dwa nowe konie i wóz na gumowych oponach. Naturalnie było nam bardzo trudno pożegnać się z „Manru”. Ta stara szkapka służyła nam przecież tak wiernie, ale na dalszą tułaczkę nie miała już sił. Po krótkiej naradzie ojciec wydał wyrok: „zastrzelić - tylko celuj dobrze, jak najbliższej ucha” - powiedział i sprawa była skończona. Mama spakowała nasz dobytek, załadowała na wóz i tak wróciliśmy do cygańskiego życia. Szczęśliwie ojciec czuł się do tego stopnia dobrze, że mógł powozić, opiekować się końmi i nawet pomagać w przygotowywaniu jedzenia.

Ale pojawił się problem z mamą. Już pod Krakowem zwróciłem uwagę, że często, szczególnie wieczorami, była jakby otumaniona i nie odpowiadała z sensem na zadawane pytania. Nie pamiętam przy jakiej okazji, ale kiedyś spytałem ją w dziecinny sposób: - „Mamo, dlaczego jesteś taka”? - Otrzymałem wtedy szczerą odpowiedź. Dowiedziałem się, że kilka lat wcześniej mama miała wypadek na ujeżdżalni. Podczas skoku przez bardzo wysoką przeszkodę koń stracił równowagę i przewrócił się, przygniatając mamę swoim ciężarem. Na skutek upadku doznała uszkodzenia kręgosłupa. Jedynym zaleceniem było spokojne życie w gorsecie. Gorset straciła w dniu panicznej ucieczki z Miejsca Piastowego, a o spokojnym życiu w naszych obecnych warunkach nie mogła marzyć. Doktor Offenberg ordynował morfinę, której dawki musiały być coraz większe. Na moje pytanie, czy tak już będzie zawsze, odpowiedziała coś w rodzaju: - „Dopóki będę potrzebna”. - Chyba zacząłem wtedy płakać, bo pocieszając mnie, dodała: - „Może przestanę. W każdym razie spróbuję”. - I przestała! Do końca życia musiała się pogodzić z nieustającym bólem krzyża, ale jej cel był ważniejszy. Przecież trzeba było nas

odchowić. To była silna kobieta.

Wyruszyliśmy na zachód, a ściślej - na Dolny Śląsk, licząc na to, że tam znajdzie się dla nas miejsce. Większość terenów Ziemi Odzyskanych była prawie nie dotknięta przez wojnę. W 1946 roku jeszcze w dużej części zamieszkiwali je Niemcy i ich zwycięzcy. Lasy były pełne band składających się z niemieckich i rosyjskich dezertersów. W biurach siedziały najczęściej tylko trochę gramotne - aparatczyki, których urodzenie i orientacja polityczna wprowadziła na stanowiska odpowiedzialne za porządek w nowym reżimie. Na ulicach miast, które kiedyś nazywały się Breslau, Liegnitz czy Jauer, a teraz Wrocław, Legnica i Jawor, spotykali się przybysze zewsząd, często ze Lwowa lub z miejsc, które wojna zamieniła w pustkowia. Wszyscy ci ludzie utracili swoje gospodarstwa, majątki, warsztaty, fabryki i inne środki egzystencji i żyli teraz w jednej wspólnej nadziei, że Dolny Śląsk pomoże im przetrwać, a może nawet - z czasem - wrócić do siebie. Całe to nowe polskie społeczeństwo stało naprzeciw niemieckiego, które zdyscyplinowane i czujne oczekiwało na dalszy rozwój sytuacji.

Bez wątplenia Dolny Śląsk - potem nazywany Dzikim Zachodem - oferował dużo możliwości i mieliśmy nadzieję, że te możliwości otworzą się również przed nami. Po kilku krótkich i nieudanych próbach zadomowienia się w różnych miejscach dojechaliśmy do miasteczka Sobieszów, które położone było stosunkowo niedaleko koszar, uzdrowiska i... ruin średniowiecznego zamku. To sąsiedztwo miało wywrzeć znaczący wpływ na naszą przyszłość.

Jednym z pierwszych udanych projektów okazał się klej Manfreda. Zaczęło się od odwiedzin sąsiada, który przyszedł pożyczyć trochę herbaty. Długo się sumitował i wreszcie się przyznał, że słyszał, jak ojciec któregoś dnia rozmawiał po niemiecku z miejscowym ślusarzem. Dlatego zdobył się na odwagę. On też był Niemcem, zwolnionym z obozu jenieckiego i odesłanym do Sobieszowa, gdzie mieszkał z żoną, która pracowała w uzdrowisku.

Nazywał się Manfred, był chemikiem i wiedział, jak robić mocny klej. Należało rozpuścić stare klisze fotograficzne (dawniej wytwarzane przy użyciu nitrocelulozy) w acetonie. Razem z ojcem założyli firmę i rozpoczęli produkcję kleju pod nazwą AGO.

I znowu nam, dzieciom, przypadła ważna funkcja w firmie. Odwiedzając okoliczne zakłady fotograficzne, zbieraliśmy stare negatywy i oczyszczaliśmy je z emulsji światłoczułej. Aceton był kupowany z „nadwyżek” w rosyjskich jednostkach, gdzie używano go do rozcieńczania farb malarskich.

Często patrzyłem na ojca i Manfreda, którzy wspólnie mieszając klej i nalewając go do puszek, rozmawiali, jak było na wojnie. Zaledwie kilka lat wcześniej byli gotowi nawzajem się zabić, a teraz opowiadali sobie co ciekawsze wojenne historie. Oni chyba nigdy nie byli wrogami. A teraz chodziło już tylko o to, żeby pracować i żyć w spokoju.



Biznes rozwijał się pomyślnie, dostaliśmy legalne przydziały acetonu, nitrocelulozy i puszek, a ja zacząłem się uczyć niemieckiego u żony Manfreda. „Może ci się to kiedyś przydać” - mówiła mama.

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie rozkaz Stalina, który przymusowo wysiedlił wszystkich Niemców z Dolnego Śląska za Odrę. W przeciągu dwóch dni Manfred musiał spakować rodzinę i wyjechać na wozie, który podarował mu ojciec.

Rozstali się tak, jak się spotkali: bez wynurzeń, zapewnień czy słów współczucia. Poza wozem ojciec dał Manfredowi trochę pieniędzy. Manfred wspomniawszy coś o nowym mieszadło, i odjechał. Obaj nie mieli złudzeń i byli zbyt zrezygnowani, by znaleźć siły na głębsze uczucia. Po wyjeździe Manfreda ojciec przez jakiś czas sam prowadził firmę, ale czy to z powodu inwalidztwa, czy z braku smykałki do interesów produkcja zmniejszała się z dnia na dzień.

Teraz była kolej na mamę.

Z młodszych lat wyniosła bardzo staranne wykształcenie. Studiowała malarstwo i historię sztuki na Uniwersytecie Warszawskim i za granicą. Edukacja w sam raz dla przedwojennej panny „z dobrego domu”, ale praktycznie nieprzydatna w Polsce Ludowej. A jednak! Studia w Oksfordzie i na Sorbonie dały mamie dogłębną znajomość języków obcych i umiejętności malarskie, które mogły mieć zastosowanie praktycznie w każdym klimacie, geograficznym i politycznym, zwłaszcza w połączeniu z jej charakterem.

Zaczęła od malowania pobliskich ruin średnio-wiecznego zamku. Najpierw na papierze, a potem na kawałkach drewna brzoźowego z korą. W ten sposób i obrazek, i rama były wykonane jednocześnie. Pamiątki te sprzedawała przed naszym domem, ale po pewnym czasie dorobiła się kiosku na samym zamku.

Zamek wzniesli panujący kiedyś na tych terenach książęta śląscy. Turyści, którzy z czasem zaczęli odwiedzać nasze strony, niezbyt interesowali się tym, czy wieża zamku miała 30, czy też 50 metrów wysokości, za to bardzo ich ciekawiło, czy potomkowie pierwszych mieszkańców zamku przetrwali blisko 800-letnią okupację niemiecką.

Na miejscu brakowało na ten temat odpowiedniej literatury, ale była mama. Wszystkim, którzy chcieli jej słuchać i kupować pamiątki, zamiast suchych faktów opowiadała coraz bardziej romantyczne historie o rycerzach Chojnikach i ich pięknych córkach, które wychodziły za mąż tylko za rdzennych Polaków. Jak się trafił jakiś absztyfikant z Zachodu, to przykazywały mu jeździć konno po murach, by spadł i złamał kark. Podobno kiedyś mama tak się przejęła swoją historią, że stojąc na murze obronny, sama straciła równowagę i tylko dzięki obdarzonemu refleksem turyście uratowała życie. Historie mamy były zresztą dostatecznie przekonujące, byśmy sami wierzyli, że wszyscy rycerze spoczywający w pokoju wiecznym pod murami zamku czuli się do tego stopnia Polakami, że gdyby mogli, wstaliby z mogił, by śpiewać o swej ojczyźnie - Polsce Ludowej.

Kiedyś na zamek przyjechała pierwsza grupa turystów z Anglii. Przybysze wyrazili rozczarowanie faktem, że nikt nie potrafi opowiedzieć po angielsku historii tego

tak znakomitego zabytku. Naturalnie na miejscu był przewodnik, ale nie władał ich językiem. W kiosku siedziała jednak mama, która przywołana w potrzebie, opowiedziała wszystko o Chojnikach, nie szczędząc dodatków o Ryszardzie Lwie Serce i jemu współczesnych kolegach, mieszkańcach naszego zamku, wybudowanego co najmniej pół wieku po śmierci rzeźzonego angielskiego króla.

Kilka dni potem mama została mianowana oficjalnym przewodnikiem na zamku i dostała emblemat z białoczerwona wstążeczką.

Z początkiem 1948 roku mama dowiedziała się, że zamek odwiedzi dostojny członek KC z Warszawy, który przebywał na leczeniu w pobliskim uzdrowisku. Oficjalnie towarzysza Bombała leczono ze skutków przepracowania, ale jakieś złośliwe plotki mówiły o drugim stadium delirium, którego nabawił się, obcując z przyjaciółmi ze Wschodu.

Wizyta towarzysza Bombały - który notabene z wyglądu przypominał istoty znacznie starsze od dawnych mieszkańców zamku - niespodziewanie zbiegła się z przyjazdem komunistów francuskich. I tak znalazł się przedstawiciel polskiej nomenklatury przed francuskimi kolegami w przygnębiającej ciszy, jako że ideologia polityczna była wprawdzie wspólna, ale języki stron niezrozumiałe. Francuzi mieli ze sobą tłumacza, ale ów człowiek nie był przygotowany na taaaakie spotkanie i jakoś nie znajdował słów, by wyrazić uczucia miotające zebranych towarzyszy.

Znowu wezwano mamę z kiosku, a jej słów nie brakło. Rozczuliła wszystkich do łez, opowiadając ślicznie po sorbońsku, jak bardzo towarzysz Bombała cieszy się z tego nieoczekiwanego spotkania i jak dobrze się stało, że francuskim komunistom los zesłał kogoś, kto naprawdę zna się na polskiej kulturze. Mowa, która naturalnie była tylko tłumaczeniem wypowiedzi polskiej strony, przeszła do historii rodziny i pamiętam ją do dziś: „Towarzysz Bombała jest znany ze swojej słabości do polskiej historii i będzie mu miło opowiedzieć braciom z Francji o dziedzictwie swojej partii komunistycznej, której korzenie sięgają dalej niż historia zamku Chojnik”. Z francuskiej strony *camarade* Bombała po pierwsze usłyszał zapewnienia, że zaszczytem było spotkać tak prominentnego przedstawiciela kultury polskiej, a po drugie sugestię, że to spotkanie chyba będzie dobrą okazją do spróbowania polskiej wódki w zamkowej restauracji.

Kilka dni później mama została aresztowana. Przyszli nad ranem i powiedzieli: - „Proszę z nami”.

Ale wrócili z nią po kilku godzinach i przykazali: - „Jutro na dworcu, wieczorem”.

Kiedy poszli, dowiedzieliśmy się wszystkiego. Zakończywszy swoje nocne eskapady, towarzysz Bombała postanowił porozmawiać z mamą i po krótkim *interview* podjął decyzję. Mama została zatrudniona jako jego osobista sekretarka. Miała rozpocząć pracę za trzy dni w Warszawie.

Nazajutrz byliśmy w pociągu, który wioził nas do stolicy. Nasza tułaczka miała się ku końcowi.

Za miesiąc w „Piastunie” zakończenie cyklu.



DZIAŁALNOŚĆ KONSPIRACYJNA - LOSY CZEKAJÓW - AKTYWNOŚĆ BECKERA - ciąg dalszy

Kolejne wydarzenie, jakie rozegrało się na terenie wsi Głowienka, miało miejsce w odległości zaledwie kilku metrów od dzisiejszego domu ludowego, bezpośrednio przy obecnej ulicy A. Kubita. Od niepamiętnych czasów stały tutaj obok siebie dwa stare, drewniane, małe domy, w których mieszkały dwie rodziny pochodzenia żydowskiego. Jedna rodzina pięcioosobowa, a druga trzyosobowa.

Nadszedł czas, kiedy to z ramienia Hitlera, odpowiedzialny za rozwiązanie kwestii żydowskiej Himmler, przystąpił do fizycznej likwidacji Żydów. W połowie 1942 r. pod wspomniane domy podjechał samochód, z którego wysiadł gestapowiec Becker



Ściana frontowa budynku, przy której Becker rozstrzeliwał swoje ofiary. Autor artykułów pokazuje ślady po kulach.

i esesman Schmacler w asyście granatowego policjanta. Becker wszedł do domu pięcioosobowej rodziny żydowskiej, której gospodarzem był najstarszy wiekiem, siwy jak gołąbek, Dawid. Becker oznajmił mu, jaki jest cel wizyty. Dawid prosił go o darowanie życia całej rodzinie, oddając nie tylko pieniądze, ale i biżuterię ze złota. Becker zgarnął wszystko, wyprowadził starca na zewnątrz domu i strzelił mu w głowę. Pozostałych członków tych dwóch rodzin załadowano na odkryty ciężarowy samochód i odwieziono do getta w Dukli, które zlokalizowane było w synagodze, za mostem na Jasiołce, przy granicy z Cergową.

Po kilku dniach partiami wywozili znajdujących się tam Żydów na miejsce, z którego nie mieli już nigdy powrócić - była to łąka przy drodze Dukla-Barwinek, przed górą zwaną „Dziurdzio”. Tam wszyscy zostali rozstrzelani. Nazwiska zamordowanych, byłych mieszkańców naszej wioski, widnieją również na wspomnianej wcześniej tablicy pamiątkowej.

Na początku lat siedemdziesiątych w Głowience odbyła się wizja lokalna z udziałem Beckera, a w sądzie krośnieńskim - otwarta rozprawa sądowa, na którą tylko nieliczni mogli się dostać ze względu na zbyt małą pojemność sali rozpraw. Znane mi są również fakty z działalności Beckera na terenie Krosna. Wspomnę tutaj o jednym z nich, który opisałem na podstawie wspomnień



Zdjęcie schowka na strychu kamienicy, gdzie ukrywała się rodzina żydowska

ludzi bezpośrednio związanych z tamtymi wydarzeniami.

Wczesną wiosną 1942 r. w celu fizycznej likwidacji wszystkich rodzin żydowskich mieszkających na terenie miasta, z rozkazu gestapo, cała ulica Franciszkańska została ogrodzona ze wszystkich stron i zamknięta

trzema bramami. Brama główna znajdowała się przy wlocie ulicy Franciszkańskiej od strony obecnego sądu, druga ustawiona została przy kościele Franciszkanów, trzecia, zamykająca teren, zlokalizowana była od strony

ulicy Fortecznej. Na tak przygotowanym terenie urządzone zostało getto. Po wcześniejszym wysiedleniu z budynków polskich rodzin Niemcy zaczęli zasiedlać getto ludnością żydowską z terenu Krosna, Białobrzegów, Ślęczki i Zawodzia. Po kilku miesiącach, partiami, byli wywożeni do obozów koncentracyjnych. Jedyna sześćosobowa rodzina, której udało się ocaleć z pogromu, ukryła się w schowku na strychu trzypiętrowej kamienicy przy ulicy Fortecznej. Po półrocznym ukrywaniu się, na skutek donosu zdrajcy-konfidenta, odpowiedzialny za sprawę żydowskie Becker, w towarzystwie „granatowych policjantów” zjawił się pod budynkiem.



Kamienica przy ul. Fortecznej

(Granatowa policja - potoczna nazwa Polskiej Policji Pomocniczej Generalnego Gubernatorstwa (z niem. Polnische Hilfspolizei des Generalgouvernement). Była to policja komunalna finansowana przez samorządy, podporządkowana lokalnym komendantom niemieckiej policji porządkowej - Ordnungspolizei; najwyższym szczeblem struktury Policji Polskiej było stanowisko komendanta miejskiego lub powiatowego. Nazwa policji pochodzi od granatowego koloru noszonych mundurów. Analogiczne policje istniały we wszystkich okupowanych krajach. Formalnie została powołana w dniu 17 grudnia 1939 r. na podstawie rozporządzenia Hansa Franka, Generalnego Gubernatora, na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Przyp.red.) Po staranowaniu drzwi schowka kolejno sprowadzano po schodach ukrywające się tam osoby, a następnie przy frontowej ścianie budynku Becker po kolei rozstrzeliwał swoje ofiary. Wspomniana kamienica w prawie niezmiennym stanie stoi tam do dziś, a na ścianie budynku w dalszym ciągu widnieją odpryski tynku od kul gestapowskiego kata. Dalsza rodzina wymordowanych jeszcze w 1939 r. wyjechała do Izraela. W latach osiemdziesiątych XX w. niektórzy z nich odwiedzili Krosno.

Powróćmy teraz do oddziału „Orskiego” i postaci samego „Zwierza” - Stanisława Czekaja. Jak wcześniej wspominałem, ważnym zadaniem Stanisława było zdobywanie broni dla oddziału partyzanckiego. Odbywało się to na bardzo różne sposoby, najczęściej przez rozbijanie Niemców lub też akty dywersyjne. Opiszę jedno z takich wydarzeń ze względu na udział w nim naszego bohatera.

W Krośnie, przy skrzyżowaniu ulic Czajkowskiego z Łukasiewicza, stał duży dom murowany z cegły, w którym od czasów przedwojennych była piekarnia. W tym to domu Niemcy urządzili stajnię dla koni oficerów niemieckich, objeżdżających granicę przy Barwinku. 15 lub 16 marca 1943 r. doszło do spotkania w godzinach wieczornych na ulicy Łukasiewicza Stanisława Czekaja „Zwierza” z jego dowódcą „Orskim”. Celem tego spotkania było rozbicie oficerów niemieckich, którzy po powrocie z patrolu zdawali konie do czyszczenia i karmienia, a sami udawali się do swoich prywatnych kwater w Krośnie. Wkrótce nadjechało dwóch oficerów i feldfel. „Zwierz”, ubezpieczony przez drugiego akowca, błyskawicznie wskoczył do stajni i z pistoletem w ręce wezwał Niemców do oddania broni. Początkowo opierali się, jednak, widząc zdecydowaną postawę partyzanta, po chwili odpięli pasy z pistoletami i rzucili na ziemię. Stanisław powiązał im ręce oraz nogi sznurem,



powalił na ziemię, zabrał broń i wyszedł jakby nigdy nic. Cała akcja trwała około 10 minut. Z okna przeciwległej kamienicy „Zwierz” ubezpieczał „Orski”. Tak zdobyta broń magazynowana na Białobrzegach, w rodzinnym domu Józefa Czuchry. Z uwagi na godzinę policyjna przenoszenie broni z Białobrzegów do Bóbrki, bo tam stacjonował silny oddział AK i równocześnie zlokalizowany był magazyn, musiało odbywać się w dzień i to w tym miejscu, w którym Niemcy najmniej się spodziewali. „Zwierz”, w samo południe, z wielkim snopem żyta związanym powrośłem przez środek, ze znajdującym się w nim karabinem, szedł do Głowienki przez krośnieński rynek, śmiało mijając żandarmów, a stąd, polami, do miejsca zgrupowania.

Jedną z ważniejszych akcji grupy „Orskiego” była próba ujęcia gestapowca Beckera. Okazją do tego stały się zaręczyny córki kierownika rzeźni w Krośnie, zacieklego hitlerowca, który wyprowadzał ludziom ostatnie krowy z obór, z przeznaczeniem na kontyngent dla Wermachtu. Na tym przyjęciu obecny miał być również Becker. Do akcji przygotowano się bardzo dokładnie, wyznaczając na jej dowódcę „Zwierz”.

Dnia 26 lutego 1944 roku o godzinie 19:00, po siedmiu kilometrach marszu z lasów odrzykońskich, Stanisław Czekaj przyprowadził swój oddział na ulicę Korczyńską 1, pod dom, w którym miała odbyć się uroczystość. Budynek był jasno oświetlony. Otoczono go dokładnie ze wszystkich stron. Przerwano połączenie telefoniczne. „Zwierz”, z drugim akowcem, wszedł do mieszkania. Obaj przedstawili się jako sołtysi z Kobylan i Łęk Dukielskich i prosili kierownika rzeźni o zwolnienie z kontyngentu chłopów tych miejscowości. W pokoju był kierownik rzeźni i dwóch oficerów, pilotów Luftwaffe - jeden z nich był naręczonym córki rzeźnika. Jednak nie było jeszcze Beckera. Nastąpiła chwila konsternacji. Piloci niemieccy, ludzie o wysokiej kulturze, nie spodziewali się ataku, szczególnie w środku miasta i na dodatek w dobrze pilnowanym domu. Stali spokojnie, nie sięgając po broń. Sytuacja, która się wytworzyła, trwała nie więcej jak dwie minuty. Pierwszym, który zrozumiał prawdziwą przyczynę dziwnej wizyty, był gospodarz domu, zaciekle hitlerowiec. Chwycił stojącą na stole butelkę szampana, zamachnął się nią na stojących w drzwiach i osłupiałych akowców. „Zwierz” jednak był szybszy - wyciągając przedwojennego „Visa”

(Pistolet samopowtarzalny wz. 1935 pierwotna nazwa pistoletu WiS utworzona od pierwszych liter nazwisk konstruktorów: Piotra Wilniewczyca i Jana Skrzypińskiego, zmieniona na żądanie Departamentu Uzbrojenia na Vis, z łac. - siła. Przyp. red.), szybko uspokoił hitlerowca. W drzwiach momentalnie stanął z automatem trzeci akowiec. Stojących bez ruchu oficerów Luftwaffe



Stanisław Czekaj na francuskim okręcie 1984r.

rozbroili, związali im ręce i zamknęli w piwnicy domu. Popelnili jednak przy tym błąd, ponieważ ich nie zrewidowali. Jeden z oficerów miał przy sobie raketnicę i przez małe okienko wystrzelił czerwoną raketę. Natychmiast z pobliskiego budynku gestapo przybył spóźniony gość zaręczynowy - Becker -wraz z grupą żołnierzy. Po nieudanej akcji „Zwierz” wraz ze swoim oddziałem wycofał się do lasów odrzykońskich.

Kilka miesięcy później w wyzwolonym Lublinie tworzy się władza ludowa. Powstają urzędy administracji państwowej, jednostki Milicji Obywatelskiej, Urzędy Bezpieczeństwa Publicznego. Nowo powołany przez Stalina rząd PKWN wydaje do umęczonego narodu polskiego odezwę i ogłasza amnestię: „Wyjdź z lasu, oddaj broń, ujawnij się, a nic ci nie będzie”. W oddziałach Armii Krajowej następują samorozwiązania, żołnierze ujawniają się i składają broń. Dla Stanisława Czekaja cała zaistniała sytuacja stała się wielce problematyczna, ponieważ przez pięć lat walczył o wolną Polskę i w chwili pokonania jednego wroga - Niemców, stanęło przed nim widmo drugiej, nieco odmiennej okupacji. Nie ujawnia się, nie składa broni, postanawia walczyć dalej, zarówno z formacjami NKWD (*Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR ros. НКВД - Народный комиссариат внутренних дел - [Narodnyj Komissariat Wnutriennich Del] - centralny organ państwowy prowadzący działalność w zakresie bezpieczeństwa wewnętrznego, wywiadu i kontrwywiadu i nadzorujący lokalne instytucje rządowe. Istniejący w Związku Radzieckim w latach 1934-1946, następnie przemianowany na Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR. NKWD było głównym narzędziem w rękach władz radzieckich którym posłużono się do ogromnych represji wobec własnych obywateli w i poza granicami byłego ZSRR a także masowych deportacji różnych narodowości w tym Polaków. Przyp. red.*), jak i z grasującymi w okolicach Rymanowa, Deszna, Wróblika, Tylawy i Polan - bandami UPA. Przez kilka kolejnych miesięcy dochodzi do ciągłych utarczek i potyczek. W trakcie jednej z nich, na drodze pomiędzy stacją pomp a pierwszymi domami Szczepańcowej, z jego ręki ginie dwóch oficerów NKWD.

Był to okres brutalnego rozbrajania Armii Krajowej. Dla niego ta wojna jeszcze była nieskończona - działał we własnej obronie, samotnie, w pojedynkę, ciągle uciekając, tropiony jak przysłowiowy „Zwierz”. Nocował na polach, w zbożach, ziemniakach, czasem w domach sąsiadów. Widząc w końcu bezsens dalszej walki oraz swoją beznadziejną sytuację, z małym węzełkiem, zieloną granicą przez Czechy, Węgry - dociera do Anglii. Od tej chwili wszelki ślad po nim się urywa. Organa bezpieczeństwa w dalszym ciągu poszukują jednak Stanisława, myśląc, że przebywa on na terenie Głowienki i najbliższych okolic.



Anna Czekaj - zdjęcie wykonane w czerwcu 1986 r.

Po bezskutecznym „polowaniu” na niego, jeden z funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego opracował haniebny plan: we wrześniu 1945 r. aresztowano jego matkę, Annę Czekaj. Została osadzona w zamku w Rzeszowie. Postawiono jej ultimatum: „Napisz do syna, aby się zgłosił, to będziesz wolna, w przeciwnym razie zostaniesz rozstrzelana”. Anna Czekaj nie ma kontaktu z synem i nie wie o tym, że jest on w Anglii. Stanisław nie wie, że jego matka jest aresztowana. Po kilku tygodniach na adres matki w Tłokach przychodzi krótki telegram: „Jestem w Anglii, mam mieszkanie”. Ponieważ adresatka w dalszym ciągu przebywa w Rzeszowie, tam też list ten zostaje dostarczony. Funkcjonariusze UB wiedzą, że Stanisław jest poza ich zasięgiem, zwalniają więc Annę Czekaj. W listopadzie 1945 r. powraca do pustego domu w Głowience. W latach sześćdziesiątych odwiedza swojego syna Stanisława w Anglii. Pod koniec życia,



w połowie lat osiemdziesiątych powracają tragiczne wspomnienia wojenne. Anna, mieszkając samotnie, nie mając wsparcia bliskich, przechodzi załamanie psychiczne i popełnia samobójstwo - dziwnym zbiegiem okoliczności akurat w tym miejscu, gdzie kończyły się tory kolejki zbudowanej przez Niemców nad brzegiem Jasiołki, przy budowie której sama przecież pracowała na początku wojny.

Stanisław Czekaj - w Anglii założył rodzinę, zmarł na obczyźnie i tak oto zakończył się długoletni tułaczy los ostatniego partyzanta z Tłoków.

Antoni Patla „Kuna” - jego losy nie są dokładnie znane. Jedyna notatka, jaka się zachowała, mówi o jego udziale w likwidacji konfidenta - zdrajcy w Suchodole.

Józef Czuchra „Orski” - aresztowany i przesłuchiwany w budynku Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie, w momencie nieuwagi przesłuchującego, skacze przez otwarte okno z pierwszego piętra. Spada na rosnące pod oknem drzewo i utykając na jedną nogę, ratuje się ucieczką. Niestety, jedna celna kula wystrzelona z ubeckiego pistoletu kończy życie dzielnego dowódcy, partyzanta z Zawodzia.

Józef Zajdel „Podkowiak” - założyciel podziemia w Krośnie i okolicach, po roku zesłania, kilkaset kilometrów wraca na piechotę. Głodny, wycieńczony do ostatnich granic ludzkiej wytrzymałości, chory, z trudem dotarł do swego domu w Suchodole. Po paru zaledwie miesiącach umiera. Wszyscy byli żołnierzami Oddziału OP-11, którym dowodził Józef Czuchra.

Na zakończenie wspomnę, że, w czasie działań Stanisława Czekaja, najbliżsi sąsiedzi niejednokrotnie przeżywali ciężkie chwile połączone ze strachem o życie własne i rodziny - była to jednak wojna, a ta ma swoje reguły i prawa, jakże często okrutne i bezlitosne.

Wydarzenia zawarte w artykule należą do historii naszego regionu, gminy, ale także Tłoków 1,2 i 3



Władysław Zajdel
(z lewej strony)
żołnierz września -
zginął od kul
gestapowca
3 kwietnia 1943r.

w Głowience. Do tej pory nikt nie odważył się o nich napisać, a przecież jest to nasza najbliższa historia. Po wielu osobistych przemyśleniach, rozmowach prowadzonych z ludźmi pamiętającymi owe czasy, postanowiłem wszystko, co udało mi się zdobyć, opisać. Przez całą okupację byłem niedalekim sąsiadem znacznej rodziny Czekajów. Wydarzenia przeżyte w tych jakże ciężkich, trudnych, smutnych latach, latach mojej młodości stoją dziś przed moimi oczami, tak jakby wydarzyły się zaledwie wczoraj. Zdaję sobie sprawę z niedoskonałości tego tekstu - jestem tylko prostym obserwatorem, kronikarzem wydarzeń i upływającego nieubłaganie czasu. Mam jednak nadzieję, że chociaż po części, zawarte w tych artykułach zdarzenia, przybliżą szanownym Czytelnikom „Piastuna” część naszej historii, historii nam najbliższej - historii naszej Małej Ojczyzny. Pozwolą na utrwalenie tego, co, niestety, przemija wraz z odchodzącymi na wieczną służbę ludźmi, pamiętającymi jeszcze tamte wydarzenia i powoli pokrywa się kurzem zapomnienia. Nie wolno nam zapomnieć heroizmu często bezimiennych bohaterów, którzy złożyli najwyższą ofiarę dla Ojczyzny - ofiarę życia i krwi. Pamiętajmy o tym, co było, by docenić to, co mamy.

Już po ukazaniu się pierwszej części tego artykułu dotarły do mnie informacje od mieszkańców Głowienki, pamiętających wydarzenia opisywane w tym cyklu, a dotyczące postaci Władysława Zajdla. Otóż człowiek ten pracował w mleczarni jeszcze przed wkroczeniem hitlerowców - był tam zatrudniony przez mieszkańców wsi, a nie, jak błędnie podałem, przez Niemców. Za pomyłkę przepraszam wszystkich zainteresowanych. Jestem wdzięczny za wnikliwe czytanie moich artykułów. Wszystkie uwagi czytelników są dla mnie najlepszym dowodem na potrzebę tego typu publikacji, opisujących wydarzenia z historii gminy i wsi. Za dalsze opinie kierowane do mnie lub do redakcji będę bardzo wdzięczny, gdyż pozwolą mi one uzupełnić posiadaną wiedzę, a tym samym w sposób pełniejszy, bardziej szczegółowy opisywać minione wydarzenia.

W artykule wykorzystałem:

- własne spostrzeżenia,
- rozmowę z Anną Czekaj przeprowadzoną w roku 1968,
- książkę „Z walk na Podkarpaciu”,
- wspomnienia żyjących świadków,
- wypisy z Księgi Pamięci Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poległych i Pomordowanych mieszkańców Głowienki.

Józef Machnik

MAMMOBUS w Gminie Miejsce Piastowe

W dniach 31 października i 5 listopada 2007 r. w Miejscu Piastowym już po raz drugi przeprowadzone zostały bezpłatne specjalistyczne badania profilaktyczne w zakresie wczesnego wykrywania nowotworu piersi oraz raka szyjki macicy. Badania te finansowane były przez Narodowy Fundusz Zdrowia w ramach umów na 2007 r., zaś ich przeprowadzeniem zajmował się NZOZ Ośrodek Diagnostyczny Chorób Nowotworowych Fundacji „SOS Życie” z Mielca. W mammobusie, który stał na parkingu przy Urzędzie Gminy Miejsce Piastowe, przeprowadzone zostały badania w zakresie wykrywania wczesnego stadium nowotworu piersi u kobiet w wieku 50 - 69 lat oraz badania w zakresie wczesnego wykrywania raka szyjki macicy u kobiet w wieku 25 - 59 lat. Z badań skorzystały 192 pacjentki. Gmina Miejsce Piastowe zorganizowała akcję od strony technicznej - rozpowszechniając akcję na terenie gminy, zapewniając transport mammobusu do Miejsca Piastowego,

udostępniając energię i wodę oraz organizując personelowi medycznemu nocleg i wyżywienie.

Agnieszka Mercik-Meier



Fot. Zbigniew Mazur



Kościół św. Bartłomieja w Rogach

Początki parafii w Rogach sięgają 1358 r. W dokumencie lokacyjnym wsi wydanym przez króla Kazimierza Wielkiego znajduje się zapis o nadaniu jednego łanu ziemi na uposażenie kościoła. W 1524 r. król Zygmunt potwierdził dokument lokacyjny z 1358 r. W 1391 r., w chwili śmierci pierwszego biskupa przemyskiego, parafia w Rogach była już zorganizowana. Na początku XV wieku w jej skład, oprócz Rogów, wchodziła Lubatowa Dolna (Lubatówka) i na krótki czas - Iwonicz. Pierwotny kościół parafialny był wzmiankowany jeszcze w 1462 r. W II połowie XVI w. „zab czasu i Tatarzy doprowadzili go do ruiny”, stąd zaszła konieczność budowy nowego kościoła.

W 1600 r. rozpoczęto budowę i już w 1603 r. kościół pod wezwaniem św. Bartłomieja został poświęcony przez biskupa przemyskiego ks. Macieja Pstrokońskiego. W I ćwierci XVIII w. do kościoła została dobudowana murowana przybudówka, w której mieściła się zakrystia i skarbiec. W 1745 r. w kościele znajdowały się 3 ołtarze. Ołtarz główny był ciemnoorzechowy ze złoceniami. Przy zakrystii znajdowała się drewniana ambona snycerskiej roboty, a nad wielkimi drzwiami chór, podtrzymywany przez dwa słupy. Na chórze znajdował się „pozytyw o głosach siedmiu, dwa miechy”. W kościele było siedem okien oprawianych w ołów, z żelaznymi prętami. Za wielkimi drzwiami jodłowymi z „żelaznymi floresami” była przybudowana dzwonnica, obita deskami i gontem. W niej umieszczono trzy dzwony. Kościół widziany z zewnątrz cały był drewniany, kryty gontem, z małą sygnaturką.

W 1756 r. kosztem proboszcza ks. Walentego Żelezińskiego kościół przeszedł pierwszy opisany remont. Wstawiono nowe okna, odmalowano wnętrze, wykonano kamienną posadzkę. Kolejny wielki remont przeprowadzono w latach 1886 - 90. Wówczas kościół został przedłużony o 1/3 swej dotychczasowej długości. Wzniesiono nową wieżę, która różniła się od „wielce charakterystycznej” starej wieży. W wyniku przebudowy kościół znacznie zmienił swój wygląd, był „w stosunku do długości swej za niski”. Pracami budowlanymi kierował Franciszek Ukleja, mistrz ciesielski z Wietrzna. Po przebudowie wnętrze zostało pomalowane przez Ignacego Sroczyńskiego, a figury w nawach pomalował Michał Horniakiewicz. W następnych latach zakupiono do kościoła nowe organy i trzy dzwony. W 1908 r. kościół pokryto blachą, a trzy lata później barokowy ołtarz został odnowiony przez Seweryna Bieszczada, malarza krośnieńskiego. W czasie I wojny światowej wojska austriackie ściągnęły dzwony z wieży kościelnej i przeznaczyły je na cele militarne.

W okresie międzywojennym, w 1931 r., sanocki malarz Włodzimierz Lisowski wykonał polichromię figuralną w prezbiterium. Trzy lata później na wieży kościelnej zawisły nowe dzwony, w tym jeden ufundowany przez rząd II Rzeczypospolitej. Dzwony te,

zakopane w polu, przetrwały wojenną zawieruchę i dziś rozbrzmiewają swym donośnym dźwiękiem. Ostatni kompleksowy remont kościoła przeszedł w latach 60-tych XX w. Wówczas został odnowiony ołtarz główny i inne elementy wyposażenia.

Obecnie kościół parafialny jest najważniejszym zabytkiem Rogów. Oprócz samego budynku cenne jest również wyposażenie kościoła. Ołtarz główny, późnobarokowy, z początków XVIII wieku, zajmuje całą szerokość prezbiterium. Część środkowa ołtarza to pole główne z obrazem dwustronnym. Tworzą go: Pieta (obraz późnobarokowy, współczesny ołtarzowi, namalowany według ryciny włoskiej) i obraz Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej z 1904 r. Po bokach znajdują się rzeźby św. Piotra i Pawła w otoczeniu wici suchego akantu. Na drzwiach prowadzących za ołtarz - obrazy późnobarokowe: „Zwycięstwo Samsona nad Filistynami” i „Ofiara Abrahama”, malowane według ryciny zamieszczonej w dziele Mikołaja Jana Piscatora „Theatrum Biblicum”.

Ołtarze boczne, barokowe, z połowy XVII wieku, uzupełnione w I ćw. XVIII w., podobnie jak w ołtarzu głównym, po bokach mają wici suchego akantu. W lewym ołtarzu znajduje się, pochodzący z XVIII w., obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem w drewnianych sukienkach. W zasuwie - obraz Matki Bożej Różańcowej z 1911 r. autorstwa Seweryna Bieszczada. W ołtarzu prawym - obrazy XIX wieczne: św. Anna z Matką Boską, na zasuwie - Święta Rodzina.

Na uwagę zasługuje także późnobarokowa ambona w kształcie owocu granatu i obudowę schodów w kształcie czterech rozłożonych łusek owocu granatu. W zapleczku - obraz Wniebowstąpienia. Baldachim nad amboną ma kształt wieńca chmur z rzeźbami Boga Ojca i gołębicę Ducha Świętego. Chrzcielnica, wykonana z czarnego marmuru w kształcie kielicha z pokrywą z liści suchego akantu, pochodzi z początków XVIII w.

Także z połowy XVIII w. pochodzą ławki, na których znajdują się rokokowe malowidła. Na malowidłach - sceny ewangeliczne, wyobrażenia różnych stanów społecznych, a na jednej - zapewne osoba proboszcza ks. Walentego Żelezińskiego, fundatora ławek i malowideł.

Wchodząc tu na mszę św. czy modlitwę, przyjrzyj się wspaniałemu wyposażeniu, które zawdzięczamy dawnym włodarzom parafii i naszym przodkom. Pamiętajmy, że rogowski kościół jest jedną z budowli Podkarpackiego Szlaku Architektury Drewnianej. Dbajmy nadal o cenne dziedzictwo po naszych pradziadach.

Ciąg dalszy nastąpi.

Janusz Słyś



Kościół w Rogach - widok ogólny



CHINY

Wrażenia z podróży cz. I

Kiedy kończyłem klasę ósmą Szkoły Podstawowej w Rogach, podczas promocji zdolnych uczniów otrzymałem z rąk wójta Jana Malinowskiego książkę Rolanda Gööcka „Cuda świata”. W czasach wczesnego kapitalizmu dla dziecka z prowincji praktycznie nie istniała możliwość zobaczenia owych „cudów”. Teraz, od czasu do czasu, zaglądam do tego albumu i sukcesywnie odznaczam kolejne miejsca, które miałem już okazję zobaczyć. Po mojej ostatniej podróży do Chin przybyły kolejne dwa: Wielki Mur Chiński i Terakotowa Armia Cesarza Qin.

Na wieść o moim wyjeździe do Chin redakcja „Piastuna” od razu zamówiła artykuły opisujące moją wyprawę. Chciałbym, aby te teksty były opowieścią o tym, że dziecięce marzenia mogą się spełniać. Wystarczy tylko chcieć i mocno wierzyć...

DLACZEGO DO CHIN?

Praca na stanowisku wójtkim przynosi co dnia wiele niespodzianek. Tak też było podczas jednej z sesji Rady Gminy, gdy jeden z radnych (nie muszę chyba pisać który...) domagał się kwartalnego rozliczenia moich urlopów tak, aby nie powstawały żadne zaległości. Wypada mi wierzyć, że zrobił to z troski o mnie oraz o budżet Gminy, bo pamiętam, jak bulwersowały go ekwiwalenty za niewykorzystane urlopy wypłacane moim poprzednikom. Ale mniejsza o przyczyny. Aby ułatwić przewodniczącemu Rady Gminy spełnienie tej prośby, postanowiłem udać się na dłuższy urlop. Wybór padł na Chiny, kraj dość egzotyczny i raczej odległy. Decyzja była tym łatwiejsza, że akurat w tym samym okresie Państwo Środka odwiedzała moja kanadyjska znajoma Tess, z którą kilka lat temu uczestniczyłem w kanadyjsko-ukraińsko-polskiej wymianie młodzieży. Mieli do nas dołączyć Vitaly (Ukrainiec z Kijowa) oraz Joseph (Kanadyjczyk z Montrealu), ale ostatecznie nie dolecieli do Pekinu. Tak więc we

dwoje z Tess przez trzy tygodnie przemierzaliśmy chińskie szlaki.

Rodzina i znajomi zareagowali różnie na mój plan urlopu. Już kiedyś wyjeżdżałem z Polski na długo i niespodziewanie. Kilka miesięcy spędziłem w Kanadzie, sporo czasu na Ukrainie. Ale Chiny to przecież inny krąg cywilizacyjny, inne warunki. W dodatku ciągnęła nagonka na reżim komunistyczny w mediach, informacje o katastrofach (akurat południowo-wschodnią Azję znowu pustoszył jakiś tajfun) czy wieści o wykolejonych pociągach (jak w zeszłym tygodniu) nie tworzą przyjemnego klimatu wokół tego kraju. Nie był to też zorganizowany wyjazd z biurem podróży. W zasadzie, prócz tego, że mamy z Tess spotkać się na lotnisku, wszystko było niewiadomą. Pełna spontaniczność. Plan podróży rodził się codziennie. Na szczęście należę już do pokolenia, dla którego wyjazdy zagraniczne, nie tylko te po Europie, ale także za Ocean, stają się czymś normalnym. Wraz z upowszechnieniem języka angielskiego i Internetu (choć obie te rzeczy w Chinach akurat nie są szczególnie popularne) świat staje przed nami otworem. Coraz bardziej czujemy się obywatelami globalnej wioski.

PEKIN (BEIJING) - PIERWSZE WRAŻENIE

ZPolski dostać się do Chin nie jest łatwo. Przede wszystkim obowiązuje nas ruch wizowy i trzeba fatygować się co najmniej dwa razy do ambasady Republiki Chińskiej w Warszawie. Po drugie, trzeba lecieć z przesiadką przez Moskwę, Helsinki lub Amsterdam, chyba że ktoś zdecyduje się na długą, ale niezwykle interesującą podróż koleją transsyberyjską z Moskwy przez Syberię i Mongolię. Ja wybrałem lot przez Helsinki. Półtorej godziny z Warszawy do Helsinek oraz prawie osiem godzin z Finlandii do Pekinu - tyle trzeba, by zmienić kraj, kontynent i klimat.

Jeśli ma się szczęście, czyli nie ma chmur, leci się w ciągu dnia i akurat dostanie się miejsce przy

okienku, to widoki, jakie rozpościerają się pod nami, zapierają dech w piersiach. Pojezierze Fińskie, później Morze Białe po stronie europejskiej są tylko skromną zapowiedzią tego, co kryje w sobie kontynent azjatycki. Granicę pomiędzy Europą a Azją przekroczyłem na Uralu. Potem były już tylko bezkresne przestrzenie Niziny Zachodnio-Syberyjskiej, rzeka Jenisej, jezioro Bajkał, wyżyny mongolskie. Większość tych terenów jest niezaludniona, co tylko dodaje im uroku.

Powitanie na lotnisku było jak zwykle miłe i wzruszające. Z Tess nie widzieliśmy się już chyba z rok. Odwiedziła Rogi zeszłego lata podczas swej podróży po Europie Środkowo-Wschodniej. Tess, jak wielu młodych ludzi na Zachodzie, wiele podróżuje. Tam zwiedzanie innych krajów jest postrzegane jako niemalże niezbędny element edukacji. Jest znacznie ode mnie młodsza, a zdażyła już nie tylko pracować jako wolontariuszka w Polsce, ale także studiowała w afrykańskim Senegal i przez rok uczyła dzieci języka angielskiego w Korei Południowej. Niewielu młodych Polaków mogłoby pochwalić się podobnym itinerarium.

Wracając do Pekinu - w Chinach nikt nie używa tej nazwy, która jest symbolem wstydlivych czasów, gdy Chiny były tylko strefą wpływów różnych krajów europejskich. Na całym świecie używa się teraz - w imię poprawności politycznej - nazwy rodzimej Beijing. Miasto poraża swoim ogromem i nową zabudową. I to od samego początku. Starej zabudowy praktycznie nie widać, bo wszystko przytłaczają wszechobecne wieżowce. Stolica Chin to w zasadzie wielki plac budowy. Wrażenie jest spotęgowane przez intensywne przygotowania do przyszłorocznej olimpiady (obiekty olimpijskie nadal się budują, więc z naszym EURO 2012 nie jest może najgorzej). Droga z lotniska do centrum zajmuje kilkadziesiąt minut, ale każdy turysta od razu może dostrzec, że władza specjalnie dba o niego. Tam, gdzie pojawiają się turyści, jest wszystko dopięte na ostatni guzik, wypucowane, elegan-



kie. Przez trzy tygodnie mieliśmy jednak czas, by odwiedzić nie tylko miejsca przygotowane do obsługi ruchu turystycznego, ale także tradycyjne hutongi, dzielnice, gdzie bieda i niedostatek są czymś normalnym. Widzieliśmy więc dwa oblicza Chin.

Bazą noclegową w trakcie pekińskiej części podróży była dla nas rezydencja Kanadyjskiej Międzynarodowej Szkoły w Beijing (Canadian International School of Beijing, w skrócie CIS). CIS to szkoła elitarna pod każdym względem. Czesne wynosi tu 20.000 dolarów kanadyjskich, szkoła ma własną ochronę, dwa baseny, liczne sale amfiteatralne, dwie sale gimnastyczne, boisko ze sztucznej trawy. Wszyscy nauczyciele pochodzą z Kanady (choć przemycała się wśród nich pochodząca z Polski Beata), a zajęcia odbywają się tylko w języku angielskim. Z nieskrywaną zazdrością podpatrywałem, jak zorganizowane jest życie szkolne. Do takiego standardu jeszcze nam bardzo daleko, choć pewne rozwiązania można z łatwością przenieść na polski grunt. Z gościnności CIS mogliśmy skorzystać, bowiem rodzice Tess są jej nauczycielami. Tak więc problemy z całą sferą bytową mieliśmy z głowy i już od pierwszego dnia każdą godzinę mogliśmy poświęcić na zwiedzanie. Odwiedzaliśmy nie tylko sztandarowe zabytki, ale także wiele godzin poświęciliśmy na zwykłe szwędanie się po zaułkach Beijing.

Już pierwszego dnia kilku rzeczy musiałem się nauczyć. Przede wszystkim jedzenia pałeczkami - w większości restauracji nie podaje się widelców i łyżek. Wbrew pozorom nie jest to bardzo trudne, a z czasem przestaje się w ogóle zwracać uwagę na sposób jedzenia i czerpie się coraz więcej przyjemności z tego, co się je. A kuchnia chińska jest porażająca swą niezwykłością i różnorodnością. Pewnym problemem bywa w restauracjach zamawianie czegokolwiek (brak angielskiego menu), ale zawsze można przecież pokazać, że chce się akurat to, co jedzą ludzie przy stoliku obok. Zresztą Chińczycy to bardzo uprzejmy i życzliwy naród, więc niemalże zawsze ktoś wspomagał nas przy zamawianiu posiłków. Mimo to nie zawsze byłem pewien, co akurat jadłem. A przecież Chińczycy słyną także z kulinarniej

ekstrawagancji! Jedzą chociażby psy, szczury i inne zwierzęta, w których Europejczycy nie gustują. Najbardziej egzotycznym posiłkiem, jaki miałem przyjemność spożyć w Chinach, były smażone skorpioń. Szczególnie do gustu przypadła mi kuchnia serwowana przez małą restaurację niedaleko CIS, którą prowadzili chińscy muzułmanie. Właściciele, młode małżeństwo, zawsze podejmowali nas niezwykle honorowo - od razu było widać, że zachodni turyści nie za często odwiedzali progi tego miejsca.

PARKI, TIANANMEN, WOSKOWY MAO, HUTONG

Beijing zwiedzaliśmy „po kanadyjsku”. Przeciętny Europejczyk swoje kroki kieruje do muzeów, świątyń, teatrów, oper. Natomiast dla Kanadyjczyka atrakcją jest spacer po zwykłym parku, kilkugodzinna rozmowa przy szklance zielonej herbaty czy zakupy na Targu Jedwabnym. Sposób zwiedzania to kwestia wychowania, choć, przy dłuższej podróży, takie nieprzeładowanie programem staje się atutem. Tym bardziej, że Beijing ma wiele do zaoferowania.

W odróżnieniu od naszych miast, trzy rzeczy rzucają się w oczy od razu. Mnóstwo ludzi, mnóstwo rowerów i mnóstwo parków. Liczba ludzi na ulicach nikogo nie dziwi - w końcu spora część populacji naszego globu to Chińczycy. Również rowery (a ostatnio motorowery) to też chińska specjalność. Natomiast powszechność parków była dla mnie czymś nowym. Parki pekińskie są zupełnie inne od naszych. Nieważne, czy chodzi o te nowe, czy te z kilkunastowiekową tradycją, trzeba zapłacić bilet wstępu. Zawsze są pełne ludzi - medytujących, ćwiczących, spacerujących. Aktywność ruchowa do późnej starości cechuje całą tutejszą społeczność. Ciekawe jest to, że nie tylko w parkach zamontowane są specjalne urządzenia sportowe (zewewnętrzne siłownie). Dla Polaka nurtujące jest też to, że nigdzie nie widać oznak wandalizmu.

Chińskie parki to zadziwiająca harmonia wody, skał i wszechobecnych altanek. Można godzinami spacerować i nigdy nie przejść dwa razy tą samą ścieżką. W końcu Chińczycy nie muszą narzekać na brak przestrzeni. Mnie najbardziej

urzekły dwa parki: pierwszy to niezwykle prosty park w świątyni Konfucjusza oraz park otaczający Cesarski Pałac Letni. Rezydencja letnia powstała w czasach dynastii mandzurskiej, ale obecny kształt jest dziełem ekscentrycznej i kontrowersyjnej cesarzowej Cixi (zm. w 1908 r.). Jako regentka rządziła przez wiele lat Chinami (była mistrzynią intrygi i skrytobójstwa). Swą niekompetencją walnie przyczyniła się do ich upadku, ale jej zasługi na polu kultury i sztuki są do dziś niekwestionowane.

Obowiązkowym punktem pierwszych dni pobytu w stolicy Chin jest spacer po placu Tiananmen. Jak wszystko w Chinach także plac jest ogromny - ma ponad 40 hektarów. Nam kojarzy się on z tragicznym w skutkach protestem studentów z czerwca 1989 roku. Dziś trudno szukać jakichkolwiek śladów tamtych wydarzeń. Na placu niepodzielnie królują: mauzoleum z zabalsamowanym przewodniczącym Mao Zedongiem, zastępy umundurowanych policjantów oraz las czerwonych flag. Ostatnimi czasy, jak wszędzie w Beijing, sporo miejsca zajmują tam kompozycje kwiatowe nawiązujące do olimpiady (choćby grecka świątynia). Warto wiedzieć, że to jedyne w Beijing miejsce, gdzie nie wolno jeździć rowerami i... pluć. Głośne, wręcz demonstracyjne plucie (także w środkach komunikacji publicznej) jest czymś, co najbardziej razi Europejczyków (po kilku dniach można przywyknąć).

Z placu Niebiańskiego Spokoju łatwo przejść do Zakazanego Miasta - rezydencji cesarzy chińskich z dynastii Ming i Qing. Przez 500 lat tutaj decydowały się losy najstarszej cywilizacji. Przed powołaniem republiki zwykły śmiertelnik nie miał tam wstępu. Dziś to najświetniejsza atrakcja Chin oraz zabytek wpisany na światową listę UNESCO. Codziennie odwiedzają go tysiące turystów. Setki dziedzińców i pawilonów, przejść i korytarzy, bram i placów tworzą niepowtarzalną atmosferę dawnych Chin. To ostatnia ostoja starego porządku.

Cały paradoks Chin widać też wokół placu Tiananmen. Sto metrów dalej rozciągają się już hutongi, czyli stare dzielnice. Najłatwiej poruszać się po nich riksami. Urokliwe, choć strasznie zaniedbane, wąskie uliczki można przemierzać godzinami, delektując się specjałami serwowa-





nymi przez drobnych handlarzy (trzeba uważać, bo cudzoziemców zawsze obowiązują specjalne, oczywiście wyższe ceny). Skala tradycyjnych budynków jest bardziej „ludzka” w porównaniu z obecną megalomanią. Razi tylko niezbyt przyjemny zapach unoszący się wokół publicznych toalet (prywatne domy nie mają własnych łazienek). Miejscowym to bynajmniej nie przeszkadza. Przesiadują przed domami i zapamiętane grają w różne gry karciane i planszowe.

WYBORY PARLAMENTARNE

Na obczyźnie przyszło mi też oddać głos w wyborach parlamentarnych. Jeszcze w Polsce zaopatrzyłem się w stosowne zaświadczenie o prawie do głosowania. Dzień wcześniej odszukaliśmy ambasadę na mapie. Polska placówka dyplomatyczna jest położona w zacisznej dzielnicy Ritan. Niezbyt atrakcyjny budynek, wyposażenie z późnego socjalizmu – słowem siermiężna rzeczywistość, ale, gdy się zobaczy łopoczącą na wietrze polską flagę i usłyszy polską mowę, to od razu cieplej robi się na sercu. Głosowało nas niewielu,

głównie młodzi ludzie. Atmosfera była podniosła, a wszyscy dla siebie życzliwi (Polacy na emigracji zazwyczaj są dla siebie życzliwi).

Kiedy był już znany wynik głosowania, największa anglojęzyczna gazeta codzienna, „China Daily”, wydarzeniom w Polsce poświęciła zaledwie trzy zdania. Cóż, dla świata nie zawsze istotnym jest to, czym my tak bardzo się emocjonujemy.

W następnym numerze „Piastuna” opowiem o okolicach Beijing.

Marek Klara

Fotoreportaż str. 18

Niecodzienny Gość w Społecznym Gimnazjum w Targowiskach

W dniu 13 listopada w Społecznym Gimnazjum w Targowiskach odbyło się spotkanie autorskie z naszą rodzimą poetką - **Bronisławą Betlej**.

Bronisława Betlej urodziła się w 1928 r. Píše wiersze, prozę i bajki dla dzieci. Posiada bardzo duży dorobek literacki. Ponad 19 tys. wierszy czeka jeszcze na publikację. Jest członkiem Związku Literatów Polskich w Warszawie i Warszawskiego Klubu Pisarzy oraz wielu klubów literackich, Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi, a także Światowego Związku Żołnierzy AK, Towarzystwa



Przyjaciół Dzieci. Ponadto jest członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Biograficznego w Cambridge i honorowym członkiem National Geographic oraz wielu organizacji społecznych i wojskowych.

Za działalność pisarską była wielokrotnie nagradzana i wyróżniana. Oto niektóre tytuły i nagrody: Kobieta Roku w „Literaturze na świecie”;

Złoty Krzyż Zasługi; certyfikat - Międzynarodowa Osobowość Roku, nadany przez Centrum Biograficzne w Cambridge; Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, nadany przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej; certyfikat za wybitne osiągnięcia w dziedzinie poezji i literatury, przyznawany przez Światową Akademię Literacką w Stanach Zjednoczonych, oraz wiele innych.

Bronisława Betlej jest nie tylko wybitną poetką, jest także zasłużoną działaczką AK. Za udział w wojnie obronnej 1939-45 (była łączniczką) otrzymała m.in. Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Armii Krajowej.

Spotkanie z Panią Betlej rozpoczęło się recytacją wierszy poetki. Wiersze recytowali uczniowie, którzy - w listopadzie br., w Jedliczu - brali udział w XIII edycji konkursu recytatorskiego poezji współczesnej autorstwa

Bronisławy Betlej. Jedna z uczennic, **Paulina Zywar**, zajęła III miejsce w tymże konkursie. Po występie uczniów głos zabrała poetka. Była to dla wszystkich słuchających prawdziwa lekcja poezji, a także i historii. Pani Bronisława czytała swoje wiersze, dotąd nigdzie niepublikowane, opowiadała o swoim życiu pisarskim, o swoich zamiłowaniach twórczych, a także przywołała wspomnienia z czasów II wojny światowej. Wszyscy z zaciekawieniem i wzruszeniem słuchali tych opowieści.

Spotkanie z Bronisławą Betlej było niezapomnianym przeżyciem. Autorka z chęcią odpowiadała na pytania oraz zachęcała „młodych poetów” do pisania wierszy. Jak podkreślała sama Pani Bronisława, swoje osiągnięcia zawdzięcza wieloletniej i mozolnej pracy. Mimo przeciwności losu z ogromną pasją tworzy nadal. Kocha pisać, bo, jak powiedziała: „dzień bez napisania wiersza to dzień stracony”.

Tekst i fot.: Anna Wojnowska



POWIATOWE OBCHODY DNIA NIEPODLEGŁOŚCI W MIEJSCU PIASTOWYM

11 listopada br., w chłodne popołudnie, po raz pierwszy na terenie Gminy Miejsce Piastowe miały miejsce Powiatowe Obchody Dnia Niepodległości, zorganizowane z okazji 89 rocznicy tego doniosłego i zarazem najważniejszego dla nas Polaków święta. Po 123 latach zaborów Polska wróciła na mapę Europy, dlatego też, ten szczególnie dla naszej historii dzień, uczczono w sposób godny i uroczysty.

Uroczystości rozpoczęły się o godzinie 15,30 apelem oraz modlitwą pod pomnikiem bł. ks. Bronisława Markiewicza przy kościele michalitów „Na górce”, gdzie w obecności pocztów sztandarowych ze szkół powiatu krośnieńskiego, jednostek OSP, policji, Światowego Związku Armii Krajowej, Państwowej Straży Pożarnej, zaproszonych gości i licznie zgromadzonej w tym dniu społeczności lokalnej, Radca Generalny Zgromadzenia Św. Michała Archanioła ks. dr Jan Seremak odmówił modlitwę w intencji ojczyzny, przybliżając pokrótce sylwetkę błogosławionego i jego zasługi w walce o niepodległość Polski. Następnym punktem programu było złożenie hołdu i kwiatów pod pomnikiem patrona michalitów. Wiązanki kwiatów złożyli: senator Stanisław Piotrowicz, poseł Piotr Babinetz, przewodniczący Rady Powiatu Kazimierz Krężałek, starosta krośnieński Jan Juszcak, wicestarosta Andrzej Guzik, a także delegaci Światowego Związku Armii Krajowej, Związku Sybiraków, Kombatantów RP i byłych więźniów politycznych. W imieniu Zarządu Regionu Podkarpacie NSZZ „Solidarność” kwiaty składał przewodniczący Tadeusz Majchrowicz. Gminę Miejsce Piastowe reprezentowali: wójt Marek Klara, zastępca wójta Stanisława Gawlik oraz Przewodniczący Rady Gminy Wiktor Skwara. Ponadto w ceremonii uczestniczyli radni powiatu, przedstawiciele miasta Krosna, burmistrzowie i wójtowie gmin oraz przedstawiciele policji, straży pożarnej, kuratorium oświaty.

Po uroczystym złożeniu kwiatów wszyscy zebrani, na czele z orkiestra dętą Gminy Miejsce Piastowe, przeszli do sanktuarium Św. Michała Archanioła i błogosławionego ks. Bronisława Markiewicza, gdzie odprawiona została msza św. w intencji Ojczyzny. Przewodniczył jej ks. dr Jan Seremak w asyście księży: Jerzego Sosińskiego, Leszka Przybylskiego, Andrzeja Kalebuka oraz proboszcza parafii Ryszarda Legana.

W wygłoszonej homilii ks. Seremak zwrócił szczególną uwagę na wielkość i charyzmę ks. Br. Markiewicza, jako niezwykłego człowieka, księdza, wychowawcy, ale przede wszystkim - Polaka i patriotę. Jego życie wplecione w wielkie wydarzenia historyczne pozwoliło na uczestnictwo w przemianach dziejowych, a dar budzenia nadziei, prorocтва mówiące o świętości Polski, o przyszłych wielkich Polakach, o polskim papieżu wzmocniły wewnątrz naród odradzający się z wiekowej niewoli. Po zakończeniu mszy świętej, Barbara Skwara, nauczycielka języka polskiego w Michalickim Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych wygłosiła krótki referat. Przybliżyła w nim dzieje odzyskiwania niepodległości przez Polskę.

Podczas obchodów Święta Niepodległości ogłoszono wyniki I Powiatowego Konkursu Polskiej Pieśni Patriotycznej, którego organizatorami byli: Starostwo Powiatowe w Krośnie, GOK w Miejscu Piastowym i Zgromadzenie Św. Michała Archanioła. Atrakcyjne nagrody rzeczowe ufundowane przez Zgromadzenie Św. Michała Archanioła, Starostwo Powiatowe w Krośnie i Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym, wraz z serdecznymi gratulacjami, wręczyli laureatom: senator Stanisław Piotrowicz, poseł Piotr Babinetz, przewodniczący Rady Powiatu Kazimierz Krężałek, starosta Jan Juszcak, wicestarosta Andrzej Guzik, wójt gminy Miejsce Piastowe Marek Klara oraz obecni na uroczystościach księża. Po uroczystym wręczeniu nagród laureaci konkursu - młodzież reprezentująca szkoły podstawowe, gimnazja i szkoły średnie z naszego regionu - zaprezentowali przed zgromadzoną publicznością nagrodzone utwory.

Na koniec części artystycznej wystąpił chór "Cantate" z Iwonicza, który pod kierunkiem ks. Kazimierza Piotrowskiego wykonał wiązanekę pieśni patriotycznych, a swój występ zakończył "Hymnem Sybiraków".

Ochody Święta Niepodległości stały się znakomitą okazją do uhonorowania dwójga osób zajmujących się upowszechnianiem i tworzeniem kultury. Odznaki honorowe - „Zasłużony dla Kultury Polskiej” - przyznane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, otrzymali: Agata Pucykowicz i ks. Kazimierz Piotrowski. W imieniu ministra odznaki wręczyli: senator Stanisław Piotrowicz, poseł Piotr Babinetz oraz starosta Jan Juszcak.

Uroczyste obchody Dnia Niepodległości podsumował starosta Jan Juszcak. Podkreślił rangę miejsca, w którym uroczystości zostały zorganizowane: „*Jest to miejsce szczególne, tu żył i pracował wielki Polak i patriota bł. ks. Bronisław Markiewicz. Spotykamy się dziś nie tylko po to, by uczcić pamięć tych, którzy walczyli o niepodległą Polskę, ale też, by podtrzymywać i rozniecać miłość do Ojczyzny i pokazać młodym ludziom, że warto być Polakiem.*” Starosta podziękował wszystkim uczestniczącym w uroczystościach i tym, którzy przyczynili się do ich zorganizowania, szczególnie księżom michalitom: za otwartość, przychylność i życzliwą współpracę.

Organizatorami obchodów Powiatowego Narodowego Święta Niepodległości byli: Starostwo Powiatowe, Gmina Miejsce Piastowe, MZSP i Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

Tekst i foto Janusz Węgrzyn

Fotoreportaż na stronie 17



DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI W TARGOWISKACH

Z okazji Święta Niepodległości w domu ludowym w Targowiskach odbyła się uroczysta wieczornica poświęcona 89 Rocznicy Odzyskania Niepodległości przez Polskę.



Uroczystość rozpoczęła msza święta odprawiona w intencji ojczyzny w kościele parafialnym w Targowiskach. Koncelebrował ją ksiądz wikariusz Wiesław Sztucki. Podniosłą atmosferę mszy podkreślał dodatkowo udział orkiestry dętej oraz jednostek OSP z Targowisk i Widacza z pocztami sztandarowymi. Po mszy wszyscy zebrani w tym dniu w kościele przeszli do domu ludowego, gdzie miała miejsce dalsza część uroczystości rocznicowych. Po powitaniu przez sołtysa wsi Aleksandra Mercika i uroczystym odśpiewaniu hymnu narodowego rozpoczęła się część artystyczna.



Spółeczne Gimnazjum z Targowisk przedstawiło inscenizację II części "Dziadów" Adama Mickiewicza, którą wszyscy oglądali z ciekawością i nagrodzili gromkimi brawami. Następnie swój program - recytację wierszy przeplataną pieśniami patriotycznymi - prezentowała Szkoła Podstawowa.

Na zakończenie, pod kierunkiem nowego kapelmistrza Edwarda Świątka, wystąpiła orkiestra dęta



z repertuarem pieśni patriotycznych. Akademia dostarczyła wielu wzruszeń przybyłym gościom, zacieśniła więzy rodzinne i środowiskowe. Służyło temu również wspólne oglądanie prac dzieci ze szkoły podstawowej, poświęconych walkom o odzyskanie niepodległości przez Polskę oraz... spożywanie pysznego żurku.

Była to już czwarta tego typu impreza środowiskowa, która licznie zgromadziła mieszkańców Targowisk i Widacza. Uroczystość odbyła się dzięki wielkiemu zaangażowaniu sołtysa, Aleksandra Mercika oraz nauczycieli: Doroty Bogaczyk, Leszka Konrada i Lucyny Szubrycht.

Fot. i tekst Anna Skiba, Dorota Bogaczyk



Powiatowe Obchody Dnia Niepodległości

fol. Janusz Węgrzyn



Władze Gminy Miejsce Piastowe podczas składania kwiatów



Chór CANTATE z Iwonicza



Laureaci I Konkursu Polskiej Pieśni Patriotycznej - kat. gimnazja



Laureatki I Konkursu Polskiej Pieśni Patriotycznej



Delegacja policji oraz PSP Krosno



Orkiestra dęta Gminy Miejsce Piastowe



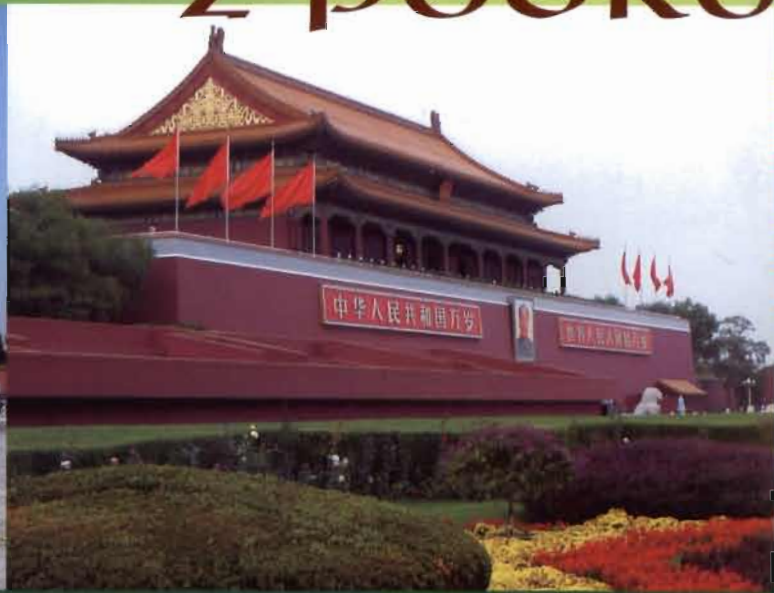
Poczty sztandarowe



Senator Stanisław Piotrowski podczas składania kwiatów



Widok na Zakazane Miasto - fot. Tess Sullivan



Główne wejście do Zakazanego Miasta



Zakazane Miasto - fot. Tess Sullivan



Świątynia grecka



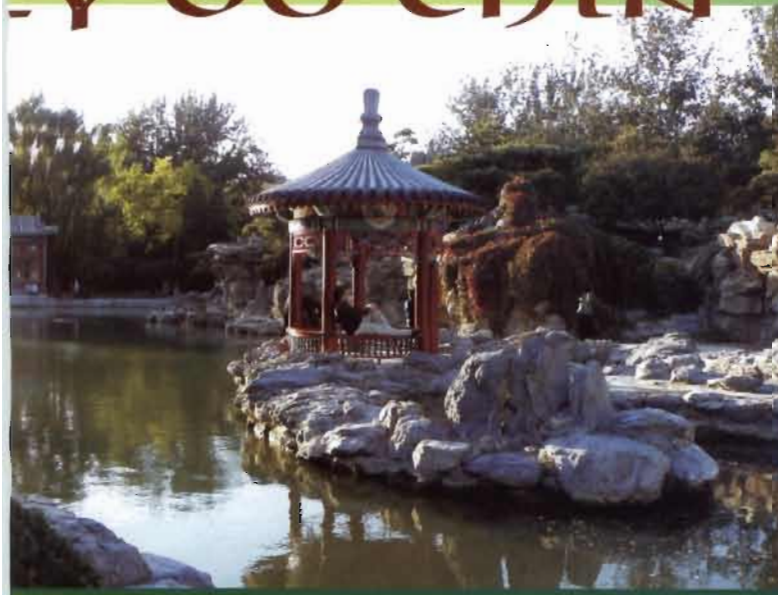
Miejska taksówka



Park Rittan



Widok z samolotu Z



Ritan Park



Główny plac nocą



Stadion olimpijski (w budowie), na którym odbędzie się otwarcie olimpiady.



Armia zawsze gotowa



ni Ural



Wykwintne chińskie menu



Degustacja smażonych skorpionów

Bal Pogórze



Polonez na rozpoczęcie balu



Zespół Groovinscy



Wręczenie nagród członkom zespołu Pogórze



Wspólna zabawa



Wręczenie nagród członkom zespołu Pogórze

ŚPIEWEM MALOWANE

Koło Gospodyń Wiejskich w Zalesiu, liczące obecnie 20 osób, istnieje od wielu pokoleń. Już nasze babcie i mamy należały do koła. Angażowały się w różnego rodzaju prace, takie jak: kursy gotowania, szycia, haftowania. Brały udział w dożynkach, zabawach tanecznych, imprezach typu: „opłatek”, „sledź”, „jajko”. Ta piękna tradycja koła podtrzymywana jest do dziś. Od ponad roku panie działające w KGW tworzą również zespół śpiewaczy pod nazwą Zalaski. Początki naszej działalności artystycznej nie były łatwe - po kilku próbach okazało się, że śpiewać wcale nie jest łatwo, a śpiewać dobrze - to już wielka sztuka. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu naszego instruktora, który z ramienia Gminnego Ośrodka Kultury uczy nas śpiewać, udaje się nam te trudności pokonywać.

Na początku 2007 roku występowałyśmy gościnnie we Wrocance z okazji Dnia Babci i Dziadka. W czerwcu po raz pierwszy zostałyśmy przez dyrektora Janusza Węgrzyna rzucone na głębokie wody i wzięłyśmy udział w przeglądzie zespołów śpiewaczych w Tycynie.

Pod koniec lipca nasz zespół brał udział w letniej imprezie w Rogach, zwanej „Kochanówka”.

Koło Gospodyń Wiejskich z Zalesia uczestniczyło również w kilku imprezach gminnych. Jedną z nich był pokaz stołu wielkanocnego, jaki miał miejsce w Targowiskach. Zaprezentowałyśmy kilka dań, ciast wielkanocnych oraz ozdoby wykonane przez nasze panie. Co roku organizujemy w naszym kole Dzień Kobiet. Przy suto zastawionym stole, miło i wesoło spędzamy czas z okazji tego święta. W lecie nasze koło brało udział w turnieju „Baba Liga”, który odbył się w Miejscu Piastowym.

Zdobyłyśmy drugie miejsce. 15 sierpnia brałyśmy udział w dożynkach parafialnych w Pustynach. Po uroczystej mszy św. razem z parafianami Pustyn uczestniczyłyśmy w uroczystym obiedzie, na którym nie mogło zabraknąć występu Zalasek. Koło gospodyń, jak każdego roku,

uczestniczyło w dożynkach gminnych w Niżnej Łące. Na początku października br. zorganizowałyśmy w naszej miejscowości „I Biesiadę Zaleską”, na którą byli zaproszeni goście z Urzędu Gminy i Gminnego Ośrodka Kultury, a także delegacje kół gospodyń z Gminy Miejsce Piastowe oraz parafianki z Pustyn. Na biesiadzie występował zespół śpiewaczy Rogowice i Zalaski. Uczestnicy, śpiewając i tańcząc, bawili się przy akompaniamencie kapeli Piasty. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu wszystkich pań z naszego koła biesiada była wielce udaną imprezą, również za sprawą klimatów muzycznych i oczywiście atrakcjom kulinarnym. Koło gospodyń z Zalesia zapewnia, że biesiada ta znajdzie się w harmonogramie corocznych imprez cyklicznych organizowanych wspólnie z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Miejscu Piastowym. Ten kończący się, udany rok chcemy uwieńczyć, jak każdego roku, wspólną wigilią, na której nie

powinno zabraknąć zaproszonych gości. Będzie to okazja do podsumowania drugiego roku istnienia zespołu śpiewaczego Zalaski oraz kolejnego wielce udanego roku funkcjonowania KGW. Mamy nadzieję, że do tak prężnie rozwijającego się koła oraz zespołu dołączą młode gospodynie i nowe artystki, by zasilić i wzmocnić nasze szeregi.

Elżbieta Kilar



Zespół ZALASKI podczas występu na biesiadzie



Zespół ZALASKI na Święcie Pieśni "Kochanówka"

34 BAL POGÓRZAN

W ostatnią sobotę listopada br. odbył się tradycyjny bal Zespołu Tańca Ludowego Pogórzanie i jak każdego roku, od ponad trzydziestu lat, stał się okazją do podsumowania kolejnego roku działalności zespołu. Miało ono bardzo uroczysty i podniosły charakter. Wręczono nagrody dla tych członków zespołu, którzy tańczą w zespole najdłużej i w tym roku na czas jakiś opuszczają szeregi Pogórzan w związku z kontynuowaniem nauki na wyższych uczelniach. Nagrody i podziękowania wręczali: wójt Marek Klara i dyrektor GOK Janusz Węgrzyn, a otrzymali je: Tomasz Kustron, Natalia Machnik, Kamil Jarecki, Paulina Bieszczad, Aldona Kubit, Małgorzata Czekaj, Weronika Wilk, Marta Stasik, Mateusz Jagiełło, Jakub Jagiełło, Piotr Zubeł, Monika Wojtowicz, Marzena Lenik, Wojciech Buczek, Michał Pernal.

Po części oficjalnej rozpoczął się bal, jak każda tradycja, tańcem narodowym jakim jest polonez.

W pierwszych parach godnie prezentowali się: Małgorzata Machnik (wieloletni kierownik artystyczny i zarazem instruktor zespołu) wraz z Januszem Węgrzynem (dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury) i Izabela Drobek (długoletnia tancerka zespołu) z Markiem Klarą (wójtem gminy).

Bal trwał do białego rana, a gości bawił, jak zwykle w sposób profesjonalny, zespół muzyczny Groovińscy.

Zaproszenie na bal w tym roku przyjęli: wójt gminy Miejsce Piastowe Marek Klara, zastępca wójta Stanisława Gawlik, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Janusz Węgrzyn. Organizatorem 34 Balu Rocznicowego był ZTL Pogórzanie

MM

Fotoreportaż na stronie 20



Wieczory wróżb i przepowiedni

Święty Andrzej nieuchronnie co roku przypomina, że kończy się rok kościelny i rok obrzędowy, a rozpoczyna Czas Adwentu, Czas Przyjścia. Czas zadumy, refleksji i oczekiwania, w którym kiedyś zabroniona była zabawa, tańce i wszelkie uciechy. Znamy dobrze ludowe przysłowie: *Święta Katarzyna klucze pogubiła, święty Andrzej znalazł, zamknął skrzypce zaraz*. Dawnymi czasy, z nadejściem adwentu, na wsiach nie można było wykonywać żadnych prac polowych, ziemia miała nakazany odpoczynek. Wierzono bowiem, że w tym okresie dusze zmarłych schodzą na ziemię i na niej zamieszkują. Przepowiednie i wróżby były wtedy wyjątkowo trafne, bo obecne wśród ludzi duchy mogły pomóc w odstąpieniu tajemnic przyszłości. To właśnie na św. Katarzynę i św. Andrzeja można było za pomocą wszelkich znaków na niebie i ziemi, zachowań ludzi i zwierząt, zgłębiać tajniki przyszłości. Były to dwa wieczory przepowiedni - poświęcone pannom i kawalerom, miłości i małżeństwu.

Święta Katarzyna z Aleksandrii, uważana za patronkę kawalerów, w wigilię swego święta mogła pomóc w wybraniu odpowiedniej kandydatki na żonę. Ta wybranka mogła się na przykład, po odpowiednich staraniach, w nocy przyśnić. Co zapobiegliwszy kawaler w nocy z 24 na 25 listopada, chcąc we śnie zobaczyć dziewczynę, którą miłował, wkładał do łóżka podkradzioną wstążkę lub kawałek bielizny ukochanej. Chętni do wróżb kawalerowie spisywali imiona dziewcząt na karteczkach, a przed snem wsuwali je pod poduszkę, by rano, po przebudzeniu wyciągnąć kartkę z imieniem tej jedynej, wyznaczonej. I w zasadzie wszystko było jasne. Wróżby katarzynki, bo o nich mowa, nie były tak popularne, jak andrzejkowe przepowiednie. Pewnie dlatego, że panny więcej od kawalerów drażniły temat przyszłości, nie mogąc się doczekać poznania wyroku swojego przeznaczenia. Patronowi tego dnia, świętemu Andrzejowi Apostołowi, przypisywano opiekę nad pannami na wydaniu, a dzień jego święta sprzyjał wróżbom w wyjątkowy sposób. Magia dał przełomów nigdy nie

została zgłębiona do końca, stąd i wieczór andrzejkowy do dziś jest pełen niezbadanych wyroków! Wróżenie przyszłości z wyciąganych spod przykrywek różnych przedmiotów było zawsze bardzo popularne i przetrwało do dzisiejszych czasów. Los sprawiał, że jedna panna szczęśliwie potrafiła wyluskać obrączkę czy pierścionek (niezaprzeczalny symbol zamążpójścia), a druga trawę czy listek (symbol staropanieństwa). Można było też wyciągnąć gałgankową lalkę, czyli nieślubne dziecko; różaniec - przeznaczający do klasztoru i pieniądze - zapewniające bogate i dostatnie życie. Odnaleziona pod przykrywką ziemia oznaczała śmierć. Były też bardzo wesole i śmieszne wróżby, które odbywały się w ściśle kobiecym gronie. Gospodyni przynosiła w przetaku jaja, a panny - po kolei - podnosząc spódnice, siadały na nich. Jak panna nie pogniotła jajek, to ślub w przyszłym roku był pewny. Gorzej jak jakieś jajko pękło - trzeba było czekać cały rok, do następnych andrzejek, na pomyślną wróżbę. Potem, chętnie panny przechodziły jeszcze jedną próbę - z zawiązanymi oczami wyciągały spod pieca drewnienka i po ich kształtach odgadywały, jak będzie wyglądał przyszły mąż. Dobrze jak drewnienko było smukłe i proste, gorzej jak koślawe i chropowate. Niejednej pannie przydarzył się spróchniały kawałek i uschnięty korzonek. Dużo było przy tym śmiechów i radości, bo wyznawano w tym względzie podstawową zasadę: *nieważne jaki, ważne żeby był!* Panny wróżyły zamążpójście we wszelaki sposób, na przykład rzucając za siebie, za drzwi, butami. Która najdalej rzuciła, pierwsza miała wyjść za mąż. *Wychodziły za drzwi butami*, przekładając je jeden za drugim - której panny but pierwszy był za progim, ta pierwsza miała dostać męża. W zasadzie w tych andrzejkowych, panieńskich wróżbach najważniejsze było zbadanie tej tajemnicy. Trzeba jeszcze powiedzieć, że wszystkie te zabawy podglądali, stojąc pod oknami lub zaglądając z *drugiej izby*, kawalerowie, bo jak zwyczaj każe, aby panieńskie wróżby się sprawdziły, trzeba je wykonywać w ukryciu. Na koniec pełnego

wrażeń wieczoru czekały w łóżku sny o pięknym, dobrym, mądrym i bogatym kawalerze. Aby święty patron wróżbom i snom dopomógł, panny modliły się do niego gorliwie, przez cały dzień, niekiedy poszcząc i odmawiając sobie jedzenia.

O najstarszej i najbardziej znanej andrzejkowej wróżbie decydowały dwa odwieczne żywioły - ogień i woda. Było to lanie przez klucz do zimnej wody roztopionego na ogniu wosku. Dlaczego przez klucz? Tajemniczą moc żelaza wykorzystywano w zwyczajach i obrzędach dość często i w przeróżny sposób. Przede wszystkim wierzono, że odstrasza złe moce, więc żeby zły chochlik nie zafałszował przepowiedni, a wróżba była wiarygodna i pewna, lano roztopiony wosk przez klucz, który symbolicznie otwierał przed wróżącymi przyszłość. Z powstałych, zastygłych w wodzie kształtów z niecierpliwością odczytujemy i dziś to, co nas czeka. Każdy z nas z pewnością choć raz w życiu sprawdził, co też wróży, rzucony w świetle świecy na ścianę, cień. W cieniu ociekającej wodą bryłki wosku dopatrujemy się świetlanej przyszłości. W porwanych płaszczyznach widzimy działający jak magnes kształt amerykańskiego kontynentu, norweskie fiordy i w ostateczności - wyspy brytyjskie. Czasami wypatrzymy piękny model samochodu lub, bardziej romantycznie, pierścionek zaręczynowy, gołąbka (jak to było w moim przypadku), czy - wielkie serce. Tu wyobraźnia jest złym lub dobrym doradcą, w zależności od naszego optymistycznego, bądź nie, spojrzenia na świat. Zawsze można w zebraczym kosturze zobaczyć berło władzy, w jastrzębiu dopatrzeć się orła, a w podartym bucie - wczasy w Italii. Uważajmy drodzy państwo lejąc wosk z żółtych świec, bo wtedy wszystko jest żółte, łatwo więc zobaczyć w Polsce drugą Japonię, jak to już bywało w przeszłości, a w woskowej postaci - śliczną Chinę, jak było w przypadku naszego wójta. Na wszelki wypadek dobrze by było wywróżyć sobie woskowe, bajkowe, różowe okulary i zachować je na zawsze...

Janina Gołąbek

ANDRZEJKOWE WRÓŻBY

Andrzejki dawnej zwane andrzejówkami lub ajdrzejówkami to panieńska zabawa we wróżby mające ujawnić, jak wygląda przyszły mąż, jakie nosi imię, z której strony przybędzie. Wesole czary-mary odprawiane są 29 listopada wieczorem, w wigilię św. Andrzeja. Polscy folklorysty za ojczyznę andrzejek uznają Grecję.

Wesole wróżby andrzejkowe są zjawiskiem stosunkowo nowym, bowiem wyrosły dopiero na gruncie wierzeń chrześcijańskich. Najdawniejsze świadectwo polskie na istnienie wróżb andrzejkowych znajduje się w zapomnianym prawie całkowicie utworze Marcina Bielskiego, pochodzącym z 1557 r. pt. „Komedia Justyna i Konstancji”. W utworze tym panna służebna powiada:

*Należecie wosku na wodę,
Ujrzycie swoją przygodę.
Słychałam od swej macierze,
Gdy która mówi pacierze
W wigilią Andrzeja świętego
Ujrzy oblubieńca swego.*

W Polsce odgadywano przyszłość małżeńską nie tylko laniem wosku, ale i ołowiu, który uchodził za metal osobliwy, umiejący przyciągać szczęście. Małżeństwo wywróżone ołowiem miało być trwalsze niż kruchym woskiem, ale, jak powiadały doświadczone matrony, ciężkie.

Panny przywiązywały również wielkie znaczenie do snów. Jedną z nich, Kunegunda Jasielska, tak pisała:

*W wigilią świętego Andrzeja,
Spełniona moja nadzieja,
Bogdaj to się sprawdziło,
Co mi się ongi śniło,
Że z rąk ojca dobrodzieja
Zostałam wydana
Za pana Stefana.*

Ale nie tylko we śnie pozwalał dobry św. Andrzej dziewczętom oglądać przyszłych mężów. Na jawie też i to w bardzo wielu okolicznościach. Można było zajrzeć o północy do chlebowego pieca, by zobaczyć tam wizję śpiącego mężczyzny. Nie był to jednak dobry znak - śpioch, leń patentowy, piecuch. Można było także o północy patrzeć w lustro wiszące na wprost drzwi. Mężczyzna, który w nich stanął, to właśnie on. Nie zawadziło również zajrzeć w głąb studni, jeśli noc była jasna i księżyc oświetlał wodę. Odbijała się tam twarz ukochanego.

Nieocenione przysługi jako wróżba odgrywało podsłuchiwanie. Trzeba było zakraść się wieczorem pod cudze okno lub drzwi i słuchać. Jeśli pierwszym usłyszanym wyrazem było „tak” - małżeństwo murowane, jeśli „nie” - wypadało poczekać z zamawianiem trunków na wesele. Wróżba ta praktykowana była u nas na obszarach wschodnich, powszechnie w Rosji, gdzie św. Andrzej „cieszył się zawsze wielkim zaufaniem dziewczek” i gdzie istniał order

jego imienia, ustanowiony przez Piotra I, nadawany za nadwyzwyczajne zasługi oraz bez zasług niemowlętom książątkom podczas chrztu. Również na południu Polski wierzono, że dzień św. Andrzeja był porą szczególnej aktywności upiorów oraz wiedźm odbierających krowom mleko. W obronie przed jednym i drugim kreślono na drzwiach domów i obór znak krzyża główką czosnku, który po tym zabiegu nabierał wróżebnych właściwości. Dziewczęta wyposzczone przez cały dzień zjadały trzy ząbki czosnku i śpieszyły pod pierzynę, by we śnie zobaczyć przyszłego oblubieńca.

W Rzeszowskim wierzono, że w noc św. Andrzeja wychodzą z grobu dusze pokutujące wisielców, topielców i wszelkich innych desperatów, którzy swoje życie skończyli samobójstwem. Aby odstraszyć te biedne dusze od zagród, rozpalano na podwórkach małe ogniska, tak zwane „ogień świętego Andrzeja”. Zapalano je z palm wielkanocnych, przechowywanych dotąd za obrazem. Dziewczęta wróżyły sobie



z niedopałków tych palm, wyciągając je z ognia z zamkniętymi oczami. Palma długa, żarząca się jaskrawo, wróżyła długie pożycie małżeńskie w gorącej miłości. Krótka, gasnąca szybko - odwrotnie. Sparzenie się przy tym też miało znaczenie symboliczne. Za skuteczną wróżbę uchodziło również nawąchanie się dymu znad ognia i pójście spać w stanie lekkiego zaccadzenia. Zanim kogut zapał po raz trzeci, kawaler zjawiał się we śnie pieszo lub na koniu. Ten na koniu był bogatszy.

Narzędziem wróżby były płonące świeczki (środkowa i południowa Polska): puszczano dwa zapalone ogarki, przylepione do tekturki, na wodę w misce i patrzono, czy zetkną się ze sobą. Jeśli tak, można było rozglądać się za ślubną suknią. Jeśli nie - też nie wolno było tracić nadziei. Dmuchiwanie na wodę i wszelkie popychanie świeczek ku sobie unieważniało wróżbę.

Odgadnięcie, skąd nadciągnie to arcyszczęście w postaci kawalera, nie sprawiało zbyt trudności. ➔



Wystarczyło wyjść wieczorem na podwórze i posłuchać, z której strony zaszczeka pies albo pochylić się nad studnią, zawołać hop-hop! i łowić uchem echo, odzywające się ponoć w jakimś kącie zagrody. Dopelnieniem tych wróżb był sposób na odgadnięcie imienia przyszłego wybranka. Sposobem, dającym do wyboru tylko upragnione imiona, było napisanie kartek i włożenie ich wieczorem pod poduszkę, a rano sięgnięcie po jedną z nich.

Tak wróżono sobie kiedyś. Dzisiaj najpopularniejszą formą wróżb jest lanie wosku. Ale i kiedyś, i obecnie dziewczęta marzą o idealem mężczyzny, który stanie na ich drodze. Ma być przystojny, inteligentny, opiekuńczy, czuły, błyskotliwy, odpowiedzialny, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych, który nie boi się nowych wyzwań itp. itd. Oczywiście, życzymy wszystkim młodym kobietom, aby takich znalazły. Jeśli nie znajdą w ogóle, niech towarzyszą im słowa niedawno zmarłego satyryka Jana Kaczmarka:

*Samotnej pannie, którą mija
To szczęście, jakim jest zamęście,
Mile w staropanieństwie sprzyja
Zerowy bilans szczęść i nieszczęść.
Mąż jej się nigdy nie upija,
Nie musi się zajmować teściem,
Nigdy też dziecka nie przewija
I to w nieszczęściu jest jej szczęściem.*

Przytoczmy jeszcze, jak powinien wyglądać ideał mężczyzny wg kobiet już doświadczonych, które niejedno już w życiu (z mężczyznami) przeszły:

Jakich cech oczekuję od mężczyzny (miałam 20 lat):

1. Przystojny.
2. Uroczy.
3. Finansowo ustawiony.
4. Uważnie słuchający.
5. Bystry.
6. Dobrze zbudowany.
7. Gustownie ubrany.
8. Obdarowujący kosztownymi „drobiazgami”.
9. Pełny zaskakujących przemyśleń.
10. Pomysłowy, romantyczny kochanek.

Jakich cech oczekuję od mężczyzny (w wieku 32 lat):

1. Miły wygląd (brak zakoli itp.).
2. Otwiera drzwi samochodu, przysuwa krzesła.
3. Ma dość pieniędzy na miłe obiady.
4. Słucha więcej niż mówi.
5. Śmieje się z moich żartów.
6. Nosí torby z zakupami.
7. Ceni stały związek.
8. Docenia dobry domowy posiłek.
9. Pamięta o urodzinach i rocznicach.
10. Romantyczny, upojny wieczór co najmniej raz w tygodniu.

Jakich cech oczekuję od mężczyzny (w wieku 42 lat):

1. Niezbyt brzydki (łysa głowa - OK).
2. Nie ruszy samochodem, aż nie wysiądę.
3. Ciężko pracuje, ale czasem zabierze na okazjonalny obiad.
4. Kiwa głową, kiedy mówię do niego.
5. Czasami opowiada dowcipy, które już opowiadał.
6. Jest w stanie przesuwać meble.

7. Brzuch nie wystaje spod t-shirt'a.
8. Wie, że nie kupuje się szampana, który zamiast korka ma zakręcony kapsel.
9. Pamięta o opuszczeniu deski w toalecie.
10. Goli się dokładnie w czasie weekendu.

Jakich cech oczekuję od mężczyzny (w wieku 52 lat):

1. Ufortyfikowane wieże włosów w nosie i uszach utrzymuje w należytym porządku.
2. Nie beka i nie drapie się publicznie.
3. Nie pożyczka zbyt często pieniędzy.
4. Nie zasypia, kiedy wietrzę sypialnię.
5. Nie opowiada zbyt często tych samych dowcipów.
6. Jest w stanie dobrze wgnieść swój kształt w tapczan podczas weekendu.
7. Potrafi dobierać skarpetki do ubrań i nosi świeżą bieliznę.
8. Docenia dobry obiad przed TV.
9. Pamięta moje imię - okazynie.
10. Zazwyczaj goli się w weekendy.

Jakich cech oczekuję od mężczyzny (w wieku 62 lat):

1. Nie straszy małych dzieci.
2. Pamięta, gdzie jest łazienka.
3. Nie żąda zbyt dużo pieniędzy na utrzymanie.
4. Chrapie lekko, ale tylko podczas snu.
5. Pamięta, dlaczego się śmiał.
6. Gdy jest w domu, potrafi czasami sam wstać.
7. Zwykle nosi jakieś ubrania.
8. Lubi miękkie jedzenie.
9. Pamięta, gdzie zostawił swoje zęby.
10. Pamięta, że to jest weekend.

Jakich cech oczekuję od mężczyzny (w wieku 72 lat):

1. Oddycha.
2. Trafia do toalety.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że jeszcze sto lat temu obchodzone były w Polsce katarzynki, wróżby kawalerskie odprawiane wieczorem w wigilię świętej Katarzyny - 24 listopada. Powstały jako naśladownictwo i uzupełnienie andrzejek. Chłopcy zwracali szczególną uwagę na to, co przysniło im się nocą. Biała kura wróżyła panienkę, czarna - wdowę, kura z kurczętami (niezależnie od barwy upierzenia) - wdowę z licznym potomstwem. Sowa - kobietę mądrą, ale ponurą i paskudną. Siwy koń zapowiadał dozgonne kawalerstwo. Aby przyszła żona przysniła się w naturalnej postaci, chłopiec podkładał sobie pod głowę halkę, najlepiej ściągniętą po kryjomu z płotu przy suszeniu albo wycierał się po wieczornym myciu spódnicy.

Bardzo ładną męską wróżbą było ścinanie gałązek wiśniowych i wkładanie ich do wody. Jeśli gałązka zakwitła na Boże Narodzenie, kawaler miał pewność, że los pozwoli mu niewątpliwie

*Stanąc na ślubnym kobiercu
Z tą, co byłaby po sercu.*

Najpospolitszym sposobem wróżenia było wyciąganie spod poduszki kartek z imionami dziewcząt. Wróżba ta znalazła odbicie w przysłowiu: „Na świętej Katarzynie są pod poduszką dziewczyny”.

(Rab)

Jak strażacy pożar gasili



W miejscowości Widacz nieznanymi sprawcami podpalili suchą trawę na nieużytkach. Na skutek silnie wiejącego wiatru ogień szybko rozprzestrzenił się na pobliskie zarośla oraz niebezpiecznie zbliżał się do kompleksu leśnego i drewnianych zabudowań. Pożar zauważyli drzewiarze z OSP Widacz i jako pierwsi przyjechali na miejsce zdarzenia, i przystąpili do akcji gaśniczej. „Po drodze” zaalarmowali stanowisko kierowania i poprosili o wsparcie. Sytuacja wyglądała bardzo groźnie.



aby nie dopuścić do strat w drzewostanie. Takie były założenia do gminnego ćwiczenia jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych, które odbyły się w sobotę 17 listopada br. Jak zwykle rzeczywistość zweryfikowała teorię i przygotowane miesiąc wcześniej przez Zarząd Oddziału Gminnego OSP i Gminę Miejsce Piastowe ćwiczenia odbyły się w pięknej zimowej scenerii. Realne zagrożenie pożarowe lasu zatem



praktycznie nie istniało, jednakże ćwiczący strażacy z powagą i zaangażowaniem wykonywali polecenia kierujących akcją: Józefa Sidora (komendanta gminnego OSP) i Marka Bajgra (wiceprezesa Zarządu Oddziału Gminnego ZOSP). Nadzór nad prawidłowym przebiegiem ćwiczenia sprawowała Bernarda Binkowicz, inspektor ds. zarządzania kryzysowego Urzędu Gminy

Miejsce Piastowe.

Ćwiczenie miało na celu doskonalenie umiejętności prowadzenia samodzielnych działań ratowniczo gaśniczych w lasach i na terenach przyległych z uwzględnieniem specyfiki zdarzenia, posiadanych sił i środków oraz szybkiego reagowania stosownie do zmieniającej się sytuacji i zdolności kierowania określoną grupą osób. W ćwiczeniu wzięły udział wszystkie jednostki OSP z terenu gminy.

Ćwiczenia rozpoczęto przeglądem jednostek i sprzętu, w którym uczestniczyła zastępca wójta Stanisława Gawlik, następnie poszczególne OSP wzywane były przez radiostacje na miejsce zdarzenia, gdzie otrzymywały określone zadania do wykonania:

- zabezpieczenie terenu akcji,
- gaszenie płonącej trawy i posycia leśnego za pomocą tłumiac i innego sprzętu podręcznego,



- podanie dwóch prądów wody w natarciu z każdego z dwóch samochodów gaśniczych,
- zasilanie wodne do wozów będących w natarciu przez załogi trzech samochodów gaśniczych,
- zbudowanie linii zasilającej z pobliskiego basenu przeciwpożarowego,
- usunięcie przeszkód terenowych w celu umożliwienia dojazdu samochodom pożarniczym bliżej miejsca zdarzenia,



- praktyczne zastosowanie w trudnym terenie i zimowych warunkach sprzętu i urządzeń zamontowanych w poszczególnych pojazdach.

Dziękujemy Nadleśnictwu Dukla i panu radnemu Stanisławowi Lorencowi z Widacza za zezwolenie na przeprowadzenie ćwiczeń na gruntach będących ich własnością.

B. Binkowicz



ZADBAJ O BEZPIECZEŃSTWO SWOJE I SWOJEJ RODZINY

Sezon grzewczy w pełni, jak na razie zima nas oszczędza, co wcale nie zwalnia z myślenia i obowiązku sprawdzenia i czyszczenia przewodów kominowych oraz wentylacyjnych.

W ostatnim czasie na terenie powiatu krośnieńskiego odnotowuje się bardzo dużo pożarów sadzy w kominach. Apeluję więc do wszystkich mieszkańców gminy, aby przed sezonem grzewczym sprawdzić szczelność i usunąć zanieczyszczenia z przewodów dymowych. Zanieczyszczone, popękane przewody kominowe mogą doprowadzić do tragedii. Pałająca sadza w kominie wytwarza wysoką temperaturę, co może doprowadzić do powiększenia się pęknięć przewodów kominowych, a wypadające przez nieszczelności w czasie takiego pożaru iskry i płaty palącej się sadzy mogą spowodować przeniesienie się źródła ognia do strychów i pomieszczeń mieszkalnych. Wydostające się płomienie mogą sięgać nawet do 1,5 m wysokości ponad komin.

Nieszczelne przewody kominowe są także częstą przyczyną zatrucia tlenkiem węgla, tzw. czadem. Jest to bardzo groźny trujący gaz, potocznie nazwany „cichym zabójcą”. Skrajnie łatwo palny, nie posiada smaku, zapachu, barwy, nie szczypie w oczy jest nieco lżejszy od powietrza.

Co najmniej raz w roku, aby zapobiec tego typu zdarzeniom, właściciele budynków mieszkalnych powinni zadbać we własnym zakresie lub wynająć firmę kominarską do przeprowadzania okresowej kontroli, polegającej na sprawdzeniu stanu technicznej sprawności przewodów kominowych dymowych i wentylacyjnych.

Obowiązującym przepisem prawnym jest Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji z dnia 21 kwietnia 2006 r. w sprawie

ochrony przeciwpożarowej budynków, innych obiektów budowlanych i terenów (Dz.U. 2006 nr 80 poz., 563) który mówi:

„Właściciel, użytkownik obiektu zobowiązany jest do usuwania zanieczyszczeń z przewodów dymowych i spalinowych, co najmniej dwa razy w roku od palenisk opalanych paliwem płynnym i gazowym oraz co najmniej cztery razy w roku od palenisk opalanych paliwem stałym”.

Jeżeli już doszło do pożaru sadzy w kominie, bardzo ważne jest, aby:

- wygasić i zamknąć szczelnie palenisko oraz niezwłocznie powiadomić Państwową Straż Pożarną,
- jeśli jest to możliwe, zabezpieczyć wylot kominą sitem (rozgrzane sito zmniejsza ciąg w kominie, a tym samym intensywność palenia się sadzy) oraz obserwować niższe części kominą, czy nie powstają pęknięcia, którymi może wydostać się płomień,
- przykryć (zamiast sitem) wlot przewodu kominowego mokrą płachtą, którą należy co jakiś czas moczyc wodą aż do wypalenia się sadzy.

Jako środka gaśniczego z powodzeniem możemy użyć piasku.

PAMIĘTAJMY.

W przypadku pożaru sadzy w kominie, nie należy go gasić wodą, gdyż gwałtowne oziębienie kominą i parowania wody może spowodować pęknięcia kominą i rozprzestrzenienie się pożaru.

Marek Bajger
Wiceprezes Zarządu Oddziału Gminnego
Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP
w Miejscu Piastowym

Zestaw OSP R 1 w posiadaniu łązańskich strażaków

Od dawna łązańscy strażacy marzyli, aby doposażyć jednostkę w zestaw ratownictwa medycznego OSP R-1, ale ze względów finansowych nie mogli tego zamierzenia zrealizować. To, co kiedyś było niemożliwe, dzisiaj stało się faktem. Dzięki zaangażowaniu strażaków i pozyskaniu środków z zewnątrz marzenie zostało zrealizowane. Wartość zestawu jest wysoka, szczególnie dla jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych, ale niezbędna przy ratowaniu zdrowia i życia ludzi poszkodowanych w wypadkach drogowych i podczas akcji ratowniczo-gaśniczych.

W skład zestawu wchodzi: rurki ustnogiardłowe (Guedala), worek samorozprężalny - umożliwiający wentylację bierną i czynną 100% tlenem, ze złączką i rezerwuarem tlenu 2500 ml, maski twarzowe obrotowe (o 360°) - całkowicie przezroczyste, kołnierze unieruchamiające szyję, zestaw szyn Kramera, aluminiowa folia („folia życia”), opatrunki schładzające - łagodzące, opatrunki hydrożelowe



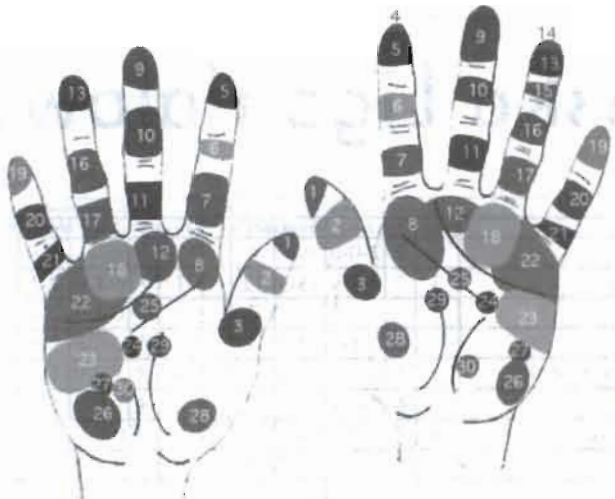
oraz zestaw opatrunkowy do tamowania krwotoków i opatrywania ran.

To wszystko, i wiele innych medykamentów, mieści się w torbie transportowej wykonanej z tkaniny trudnozapalnej, wodoodpornej, powleczonej materiałem nowej generacji o miękkich wewnętrznych ścianach. Wyposażona jest w uchwyty umożliwiające transport w rękę, na ramieniu i na plecach, ma także łatwy dostęp do niezależnych przegród na sprzęt i materiały medyczne. Oznakowano ją krzyżem św. Andrzeja, elementami odblaskowymi i plaketką identyfikacyjną OSP-R1. Mając trzech przeszkolonych strażaków, wyposażeni w zestaw ratownictwa medycznego OSP-R1 możemy profesjonalnie udzielać pomocy osobom poszkodowanym.

Marek Bajger
Naczelnik OSP

AKUPRESURZE PRZEZ STOPY DO ZDROWIA

Akupresura zwana inaczej refleksoterapią jest pochodną akupunktury. Wywodzi się z medycyny chińskiej, a polega na masażu uciskowym poszczególnych punktów ciała. Punkty te nazywają się receptorami. Są to unerwione miejsca pozostające w ścisłym związku z określonymi organami. Poprzez masaż receptorów osiągamy ich lepsze ukrwienie, a co za tym idzie, również ukrwienie określonego narządu. Ten leczniczy masaż pozwala przywrócić zdrowie, poprawić samopoczucie, zwiększyć energię i siły regenerujące organizm.



1. Oczy, 2. Uszy, 3. Nos – zatoki, 4. Szyszynka, 5. Głowa, 6. Gardło, 7. Ramiona i barki, 8. Układ krążenia, 9. Kolana, 10. Udo i podudzie, 11. Stopa, 12. Układ kostny, zęby, 13. Płuca, 14. Grasicca, zaburzenia układu odpornościowego, 15. Przepona, 16. Żołądek, dwunastnica, 17. Jelita, 18. Serce, 19. Kręgosłup, 20. Gruczoły płciowe, węzły chłonne, 21. Odbytnica, 22. Układ nerwowy, 23. Wątroba, 24. Pęcherzyk żółciowy, 25. Trzustka, 26. Nerki, 27. Nadnercza, 28. Wyrostek robaczkowy, 29. Śledziona, 30. Pęcherz moczowy

Historia akupresury liczy setki lat. Inskrypcje z 2330 r. przed Chrystusem, na tzw. grobowcu lekarzy w Ankhmahor w Egipcie, są najwcześniejszymi zapisami jej stosowania. Jedna ze scen przedstawia masowanie stóp i dłoni. Chińscy akupunkturzyści także stosowali akupresurę już w czwartym wieku naszej ery jako uzupełnienie swojej terapii. Stosowali bezpośredni nacisk na stopy, podczas gdy igły tkwiły w ciele pacjenta, aby wywołać energię i zapoczątkować proces leczenia. Akupresura jest oddziaływaniem na źródło dolegliwości, dlatego eliminuje przyczynę choroby, a nie tylko jej objawy. Jest ona najstarszą metodą leczenia, zainicjowaną i rozwiniętą przez dawnych lekarzy chińskich. Już przed paroma tysiącami lat odkryli oni, że uciskając określone punkty na ciele człowieka można złagodzić lub całkowicie zlikwidować bóle, a także poprawić czynność narządów wewnętrznych. W rękach profesjonalisty akupresura może stanowić pełnowartościowe narzędzie lecznicze, w innych jednak przypadkach może być stosowana tylko objawowo. Dlatego też nigdy nie powinno się rezygnować z porady lekarskiej ani ignorować zaleceń lekarza w przypadku wystąpienia dolegliwości

Omawiając mechanizm działania leczniczego akupresury badacze chińscy opierają się na chińskiej filozofii medycyny, u podstaw której tkwi podstawowe pojęcie energii Qi. Istotą tej filozofii jest tendencja do całościowej interpretacji świata. Człowiek jest mikrokosmosem zbudowanym na obraz i podobieństwo makrokosmosu i podlega tym samym siłom, które rządzą przyrodą. Potężna prasa Qi odgrywa dominującą rolę we wszechświecie. Ta praenergia złożona jest z dwóch sił Ying i Yang, które pozostają w stałym ruchu, przypominając zjawisko przyływu i odpływu morza. Te przeciwne sobie siły z jednej strony nieustannie walczą ze sobą, a z drugiej przyciągają się, współistnieją ze sobą i stanowią jedność. Na tej walce przeciwieństw, na wzajemnym pobudzaniu i hamowaniu polega istota wszystkiego, co egzystuje. Jeżeli obie te energie koegzystują ze sobą harmonijnie w ustroju ludzkim, to wówczas istnieją warunki zapewniające utrzymanie stanu zdrowia.

W chińskim systemie filozoficznym bardzo ważną rolę odgrywa prawo równowagi Ying-Yang. Jednym z głównych zadań tradycyjnej medycyny chińskiej jest ustalenie stanu równowagi energetycznej i w razie jej zachwiania podjęcie starań przywrócenia do normy. Do tego celu służy akupresura, która, stosowana umiejętnie, wyrównuje zakłócenia energetyczne. Według chińskich adeptów akupunktury oraz masażu prawidłowo przepływająca energia zapewnia zdrowie. Często jednak pod wpływem zachwiania równowagi czy to pojedynczego narządu, czy też całego organizmu dochodzi do blokowania jej przepływu. Powstają wtedy zaburzenia i choroby w częściach ciała odpowiadającym meridianom, w których przepływ energii został zaburzony lub zablokowany. Zabiegi uciskowe, które są istotą akupresury, mają pobudzić przepływ energii, usunąć tzw. bloki energetyczne. Efekty są szczególnie widoczne w leczeniu różnego rodzaju bólów, drobnych urazów, przy uruchamianiu stawów i mięśni. Na dłoniach i stopach znajdują się punkty, które odpowiadają różnym organom, funkcjom i częściom ciała. Uciskając te punkty stymuluje się układ nerwowy i odpowiadające im części ciała, pomagając organizmowi wydalić toksyny, zmniejszyć napięcie, przywrócić naturalny stan równowagi. Jeżeli któraś część ciała jest napięta lub przeciążona, to odpowiadające jej punkty są czułe na ucisk.



Wpływ akupresury stóp na organizm jest właściwie wszechstronny. Oddziałuje ona przede wszystkim na układ krążenia, trawienny, wydalniczy, nerwowy, mięśniowy oraz stawy. W odróżnieniu od innych zabiegów terapeutycznych może być wykonana w różnych okolicznościach i miejscach, nie wymaga ona specjalnego



sprzętu, aparatury ani wyposażenia. Do wykonywania potrzebne są dłonie i palce wykonawcy. Osoba, która wykonuje zabieg, musi spełniać pewne zasady - powinna znać technikę tego postępowania, topografię punktów rozmieszczonych na ciele i ich właściwości lecznicze. Ponadto osoba ta powinna znać wskazania i przeciwwskazania do akupresury, a przed jej rozpoczęciem zapoznać się ze stanem zdrowia pacjenta. Na ogół po takim zabiegu pacjent czuje się odprężony i rozluźniony. Akupresura jest w zasadzie bezpiecznym zabiegiem, ale nie można jej wykonywać u każdego pacjenta i we wszystkich stanach chorobowych, dlatego zawsze konieczna jest konsultacja z lekarzem. Jeżeli chcemy skorzystać z takiego zabiegu, to najlepiej u osoby, która

jest dobrze wykształcona i jest specjalistą w tej dziedzinie. Należy nadmienić, że nieumiejętnie wykonany zabieg, a mianowicie uciskanie niewłaściwych punktów, może spowodować zakłócenia energetyczne i niekorzystną reakcję ogólną. Nasi przodkowie chodzili boso, nie wiedząc nawet, że tym samym masują punkty na stopach i w pewien sposób naturalnie regenerują swój organizm. Jeżeli dodać do tego zdrowe jado, spokój i unikanie stresów, to otrzymamy receptę na długie życie.

I.D.

W tekście wykorzystano materiały z książki
Chris Jarmey, John Tindall -
„Akupresura w pospolitych dolegliwościach”

Krośnieńska Amatorska Liga Halaowa

W niedzielę 18 listopada przeciwnikiem Wrocanki była drużyna Auto Color. W poprzednim sezonie Auto Color pokonał Wrocankę 7-1. Niedzielny rewanż był w pełni udany. Tym razem to Wrocanka wygrała w identycznym stosunku, a najsukuteczniejszym zawodnikiem okazał się Łukasz Wilk, który strzelił przeciwnikowi cztery gole.

Tabela:

Lp.	Nazwa drużyny	Mecze					Mecze bezpośrednie				
		Mecze	Pkt	Z-R-P	Bramki	Bilans	Mecze	Pkt	Z-R-P	Bramki	Bilans
1	Radtur	3	9	3-0-0	9-3	6	-	-	----	---	-
2	Wrocanka	3	7	2-1-0	15-3	12	1	1	0-1-0	2-2	0
3	Kontap	3	7	2-1-0	5-3	2	1	1	0-1-0	2-2	0
4	Greinplast	3	7	2-1-0	10-7	3	0	0	0-0-0	0-0	0
5	Planeta Korezyna	3	6	2-0-1	10-4	6	1	3	1-0-0	7-2	5
6	Raptors	3	6	2-0-1	8-10	-2	2	3	1-0-1	6-9	-3
7	Duet Krosno	3	6	2-0-1	10-3	7	0	0	0-0-0	0-0	0
8	Pilot Team	3	6	2-0-1	12-7	5	0	0	0-0-0	0-0	0
9	Traugulia	3	6	2-0-1	9-7	2	1	0	0-0-1	2-4	-2
10	SIP Krosno	3	3	1-0-2	6-12	-6	1	3	1-0-0	4-1	3
11	Piwosze Polanka	3	3	1-0-2	7-8	-1	1	0	0-0-1	1-4	-3
12	Valencia	3	1	0-1-2	3-7	-4	1	1	0-1-0	1-1	0
13	Hornets Krościenko Niżne	3	1	0-1-2	1-9	-8	1	1	0-1-0	1-1	0
14	Nightmare Jedlicze	3	0	0-0-3	5-12	-7	0	0	0-0-0	0-0	0
15	Prvina Krosno	3	0	0-0-3	4-12	-8	0	0	0-0-0	0-0	0
16	Auto Color	3	-2	0-1-2	7-14	-7	-	-	----	---	-

II liga

Auto Color - Wrocanka 1 - 7 (0 - 4)

Bramki: Paczosa, Wilk 4, Gębarowski 2, Zajdel 1

Auto Color: Lorens, Jastrząb, Paczosa, M. Pelczar, A. Pelczar, Póchtłopek, Finfa.

Wrocanka: Gierlach, Zawisza, Guzik, Zajdel, Ginalski, Lenik, Wilk, Gębarowski.

III liga

Tenis stołowy

KU AZS Politechnika II Rzeszów - LUKS Burza Rogi

10 - 6: Piotr Zajac 3,5;

Łukasz Pięciak 1,5; Michał Kopeć 1; Jacek Broda 4 - Dariusz Karaś 1,5; Tobiasz Kijowski 0; Wiesław Rysz 1,5; Michał Muszyński 3.

LUKS Widacz - UMKS Dubiecko - (mecz nie odbył się)

Tabela:

1.	Kolping II	6	12	60-11
2.	Gryfek	6	11	59-31
3.	Sanok	6	10	50-38
4.	Mielec II	7	9	57-48
5.	Politechnika II	6	7	52-36
6.	Widacz	5	6	39-28
7.	Dubiecko	5	5	40-43
8.	Sokół	6	4	41-55
9.	Turze Pole	6	3	35-52
10.	Dukla	5	2	32-40
11.	Burza	6	1	33-59
12.	Kąkolówka	6	0	2-60

IV liga

LUKS Burza II Rogi - GLKS Beskid Nowy Żmigród 10 - 8:

Tomasz Pieczonka 2,5; Zbigniew Albrycht 3; Marcin Zygmunt 3,5; Waclaw Guzik 1; Damian Uliasz 0 - Jerzy Dębiec 2,5; Adam Durał 4,5; Artur Trzeciak 1; Jarosław Gomułka 0.

Tabela:

1.	Strzelec II	5	10	50-13
2.	Strażak	5	10	50-28
3.	Dukla II	5	6	45-30
4.	Olszanica	5	6	38-38
5.	Podkarpacie	5	5	36-39
6.	Strzelec III	5	5	36-40
7.	Iskra	5	4	35-33
8.	KSTS III	4	4	28-26
9.	Turze Pole II	4	4	29-32
10.	Burza II	5	4	31-41
11.	Beskid	5	0	28-50
12.	Górki	5	0	14-50

V liga

Zaległy mecz

Strażak Niżna Łąka - Olimp Łęki Dukielskie 10 - 8:
Konrad Szczepanik 4; Artur Zwarycz 3; Konrad Gruszka 2; Adrian Roterman 1 - Maciej Rapala 3,5; Marcin Śliwiński 1,5; Sławomir Pietruszka 2,5; Damian Głód 0,5.

Tabela:

1.	Wisłok	5	10	50-7
2.	Iskra III	5	8	48-36
3.	Jasiołka	5	7	47-32
4.	Grom	5	6	38-35
5.	Bartek	4	6	31-28
6.	Strażak	4	4	26-28
7.	Iskra II	4	3	27-32
8.	Podkarpacie II	4	2	24-31
9.	Olimp	4	2	25-35
10.	Błękitni	5	2	21-42
11.	Gwoździak	5	0	19-50

Liga amatorska

Strażak II Niżna Łąka - Olimp II Łęki Dukielskie 6 - 10:
Marcin Kolanko 3; Maciej Lenartowicz 1,5; Maciej Zwarycz 1,5; Tomasz Zwarycz 0 - Marcin Kołacz 3; Henryk Śliwiński 2,5; Wojciech Węgrzyn 2,5; Konrad Leśniak 2; Karol Śliwiński 0.

Parnas Stara Wieś - UKS Tornado Wrocanka 10 - 5:
Łukasz Telesz 3,5; Marek Nogaj 2,5; Łukasz Nogaj 1,5; Łukasz Gierula 2,5 - Łukasz Uliasz 3; Leszek Zajdel 2; Łukasz Dobosz 0; Mateusz Czekaj 0; Mateusz Dudek 0.

Tabela:

1.	Karpaty	3	6	30-5
2.	Strażak II Bratkówka	3	6	30-13
3.	Parnas	3	6	30-17
4.	Betex	3	6	30-18
5.	Błękitni II	3	4	28-16
6.	Strażak II Niżna Łąka	3	4	26-23
7.	Górki II	3	2	24-22
8.	Olimp II	3	2	17-26
9.	Wisłok II	3	0	16-30
10.	Tornado	3	0	13-30
11.	Bartek II	3	0	8-30
12.	Victoria	3	0	8-30

Leszek Zajdel

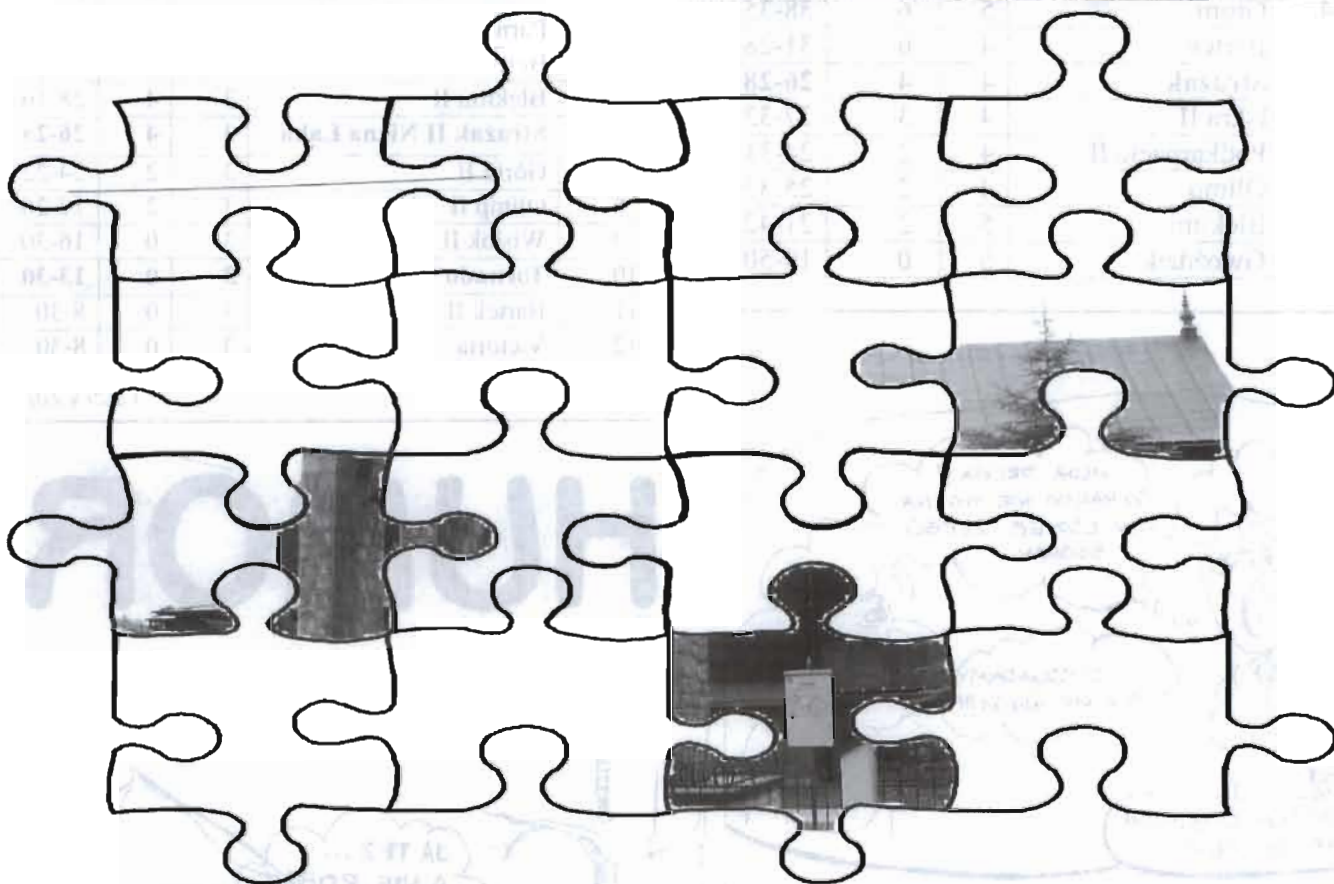


HUMOR



W poprzednim numerze "PIASTUNA" rozpoczęliśmy zabawę, w której chodzi o to, aby rozpoznać, co przedstawia zdjęcie ukryte pod puzzlami. Jako pierwszy poprawnej odpowiedzi udzielił Jerzy Kilar z Miejsca Piastowego. Nagroda za poprawną odpowiedź czeka na odbiór w Redakcji.

W tym numerze prezentujemy owo zdjęcie i, jako że zabawa od początku wywołała nie lada emocje, proponujemy jej ciąg dalszy. Na odpowiedzi nadesłane na kartkach pocztowych czekamy do 15 grudnia br. Pierwsza osoba, która udzieli poprawnej odpowiedzi, otrzyma nagrodę. Powodzenia!



Informacje z Urzędu Gminy

Przyłącze na koszt właściciela nieruchomości - są już wyroki w I Instancji

W październiku i listopadzie br. zostały ogłoszone pierwsze wyroki w Sądzie Rejonowym w Krośnie w sprawach z powództwa mieszkańców Widacza i Targowisk o zapłatę. Są one kontynuacją sporu Gminy Miejsce Piastowe z częścią mieszkańców o wzajemne rozliczenia z tytułu budowy sieci kanalizacyjnej. Powództwa zostały tylko w części uwzględnione lub w całości oddalone. **Sąd I instancji uznał, że przyłącza kanalizacyjne powinny być wykonane na koszt mieszkańców.** Szczegółową informację na temat wyroków zamieścimy po uzyskaniu uzasadnień dla wszystkich wyroków.

Niewielkie zainteresowanie zebraniem wiejskimi

Nie odbyły się trzy zebrania wiejskie: 4 listopada w **Rogach i Targowiskach**, 18 listopada w **Miejscu Piastowym** oraz 25 listopada w **Łęzanach**.

Wszystkie te zebrania były nieprawomocne, zarówno w pierwszym jak i drugim terminie. Spotkania miały więc charakter nieformalny. Nadal nie dokonano wyboru rad sołeckich ani nie przeprowadzono konsultacji w sprawie statutu tych sołectw.

Jedynym prawomocnym zebraniem (w drugim terminie) było zebranie, które odbyło się 18 listopada w Niżnej Łące.

Na spotkaniach mieszkańcy zostali poinformowani o realizacji zadań w poszczególnych sołectwach oraz o planach na rok 2008.



Centrum Kształcenia na Odległość na Terenach Wiejskich w Rogach

W ramach ogólnopolskiego programu tworzenia Centrów Kształcenia na Odległość na Terenach Wiejskich w naszej Gminie powstanie centrum dla mieszkańców. Grantodawcy wybrali lokalizację na terenie Domu Ludowego w Rogach. Celem projektu jest utworzenie na terenie całego kraju 379 współpracujących ze sobą centrów kształcenia na odległość. Projekt jest realizowany w ramach Sektorowego Programu Operacyjnego Rozwój Zasobów Ludzkich 2004-2006. Ma on na celu zwiększenie dostępu do edukacji, promocję kształcenia przez całe życie oraz zmniejszanie dysproporcji edukacyjnych pomiędzy wsią a miastem.

Rogowskie centrum składać się będzie z:

- 8 zestawów komputerowych wraz z monitorami LCD, 1 zestawu komputerowego (o wysokich parametrach) wraz z monitorem LCD, przystosowanego do nauki programów graficznych, 1 laptopa oraz niezbędnego oprogramowania,
- kompletu urządzeń peryferyjnych dla osób niepełnosprawnych,
- 10 kompletów mebli biurowych,
- faxtelefonu oraz drukarki.

Centrum będzie posiadało zdalny dostęp do: platformy e-learningowej oraz innowacyjnych materiałów dydaktycznych (szkoleń zdalnych, biblioteki multimedialnej, programów edukacyjnych oraz słowników).

Na przystosowanie pomieszczenia, zarówno w zakresie zlikwidowania barier architektonicznych dla osób niepełnosprawnych jak i instalacji elektrycznej, logicznej oraz alarmowej, dostaniemy 12 tys. zł. Prace te muszą być wykonane do końca grudnia. W związku z powyższym w Domu Ludowym pojawi się podjazd dla niepełnosprawnych.

Otwarcie centrum planowane jest na początek lutego przyszłego roku.

Remont dróg

Zakończono prace na drogach, zarówno powiatowych jak i gminnych. Wykonano nowe nawierzchnie asfaltowe:

- na drogach powiatowych: w Niżnej Łące, w Miejscu Piastowym przy ulicy Dworskiej oraz w Głowience,
- na drogach gminnych w Targowiskach i w Rogach,
- na parkingach przy szkole w Targowiskach oraz w Głowience.

We Wrocance na tzw. „Gazowej Górcie” został przebudowany przepust, wykonano odprowadzenie wód do Jasiołki oraz poszerzono korpus drogi.

Wybudowano chodniki przy drodze powiatowej w Rogach i w Miejscu Piastowym. Ulica Dworska w Miejscu Piastowym została kompleksowo wyremontowana: położona została nowa nawierzchnia bitumiczna, wybudowano chodnik oraz zmodernizowano oświetlenie uliczne.

W sołectwach zamontowano 9 wiat przystankowych. Znaczna część prac (na drogach powiatowych) została wykonana we współpracy z Zarządem Powiatu Krośnieńskiego. Wszystkie te działania miały na celu poprawienie bezpieczeństwa uczestników ruchu drogowego - pieszych oraz kierujących pojazdami.

Niestety, okazuje się, że nowe nawierzchnie nie zawsze

poprawiają bezpieczeństwo na drogach - zwłaszcza bezpieczeństwo pieszych. Bardzo często kierowcy nie stosują się do miejscowych ograniczeń prędkości. Dyrektorzy szkół już wystąpili z wnioskami o zamontowanie progów spowalniających w pobliżu szkół.

Dlatego apelujemy do kierowców, by zachowali szczególną ostrożność w takich miejscach - zmniejszyli prędkość pojazdów i jechali zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Nepomucen odnowiony

Zakończona została renowacja figury św. Jana Nepomucena z kapliczki położonej na Kopcu Konfederatów Barskich w Miejscu Piastowym. Specjaliści zajmujący się konserwacją drzew zajęli się także zielenią wokół obiektu. Natomiast prace konserwatorskie samej kapliczki jeszcze trwają (elewacja i nowe okno).



Odrestaurowaną rzeźbę można obejrzeć w korytarzu na I piętrze w urzędzie gminy. Zarówno renowacja rzeźby św. Jana Nepomucena, jak i remont kapliczki jest finansowany z funduszy Gminy Miejsce Piastowe przy współdziałaniu środków Wojewody Podkarpackiego.

Wybory uzupełniające do Rady Gminy

18 listopada w Rogach i Targowiskach odbyły się wybory uzupełniające do Rady Gminy. O mandat radnego w Targowiskach ubiegało się trzech kandydatów: Marek Bogaczyk, Piotr Mercik oraz Łukasz Bednarz, natomiast w Rogach dwóch kandydatów: Jerzy Wdowiarz oraz Krzysztof Uliasz.

W Targowiskach wybrany został **Piotr Mercik**, a w Rogach **Jerzy Wdowiarz**. Zaprzysiężenie nowo wybranych radnych odbędzie się na najbliższej sesji Rady Gminy, na początku grudnia.



Jerzy Wdowiarz



Piotr Mercik





TARGOWISKA

Okręg nr 2 obejmujący 1 mandat			
NUMER LISTY - NAZWA KOMITETU	NAZWISKO	IMIĘ	IŁOŚĆ OTRZYMANÝCH GŁOSÓW
Lista Nr 1 - KWW "PRAWORZĄDNOŚĆ I UCZCIWOŚĆ"	Bednarz	Łukasz Jacek	24
Lista Nr 2 - KWW "WSPÓLNA GMINA 2010"	Bogaczyk	Marek	58
Lista Nr 3 - KWW "SOLIDARNA GMINA"	Mercik	Piotr	104

Frekwencja: 10,52%
Uprawnionych - 1787 Wydanych kart - 188

ROGI

Okręg wyborczy nr 6 obejmujący 1 mandat			
NUMER LISTY - NAZWA KOMITETU	NAZWISKO	IMIĘ	IŁOŚĆ OTRZYMANÝCH GŁOSÓW
Lista Nr 1 - KWW "PRAWORZĄDNOŚĆ I UCZCIWOŚĆ"	Uliasz	Krzysztof Piotr	11
Lista Nr 2 - KWW "WSPÓLNA GMINA 2010"	Wdowiarz	Jerzy Bogdan	59

Frekwencja: 3,74 %
Uprawnionych - 1873 Wydanych kart - 70

Informacja własna UG

PINK FLOYD - SZEPTY I KRZYKI

Wzasadzie to tylko pretekst. Fakt, że właśnie ukazała się trzy płytowa reedycja pierwszego albumu Pink Floyd "The Piper At The Gates Of Dawn" jest tylko punktem wyjścia dla tego tekstu. Czterdzieści lat, bo tyle minęło od ukazania się tej płyty, może przytłoczyć swoją wagą. Ale muzyka Pink Floyd na przestrzeni tych czterech dekad odcisnęła swoje piętno na tak ogromnej rzeszy ludzi szukających w muzyce czegoś więcej niż tapeta do spożywania pizzy, czy efektowna muza do dudnienia z samochodu, że dawno już przestała ona być produktem dla tzw. masowego odbiorcy. Nigdy nim zresztą tak naprawdę nie była.

Ludzie, a były ich miliony, którzy kupili "The Dark Side Of The Moon", nie zrobili tego pod wpływem reklamy, ani udanej akcji marketingowej. Dobrze wiedzieli, po co sięgają...

Wspomniana reedycja jest w istocie imponująca - trzy płyty (dostępna jest też wersja dwupłytkowa): na jednej - oryginalny miks monofoniczny, na drugiej - stereo, trzecia - to utwory singlowe plus kilka rzadko dostępnych nagrań, a całość - nie mniej staranna od strony edytorskiej. Jakże inna to płyta od tej, którą przed laty kupił w Pewexie mój kolega, za jakieś niewyobrażalne zresztą pieniądze. I którą triumfalnie przynieśliśmy do domu, położyliśmy na talerzu gramofonu i zbaranieliśmy. Pink Floyd? A gdzie rozbudowane suitry? Przeszywające jak krzyk sola gitarowe? Klimat?



Nastrój? Otwarte przestrzenie?... Dlatego ten tekst nie będzie o tym, czego Pink Floyd dokonali, ile i jakie płyty wydali, ani ile ich w efekcie sprzedali. Będzie on o tym, jak ja Pink Floyd słuchałem. I dlaczego uważam, że jestem z tego powodu szczęściarzem...



D pierwszy b y ł utwór "Dogs". I to nic, że - o czym dowiedziałem się dużo później - nadany w radiu tylko do połowy. I to nic, że zasta-

nawiałem się: dlaczego "Psy"? Hymn dla jakiegoś zaprzyjaźnionego związku kynologicznego? Długo trwało, zanim dotarłem do całej płyty "Animals" i zrozumiałem, o jakie „zwierzęta" chodziło. I dlaczego mają one wszystkie ludzkie cechy, które to ludzie zwierzętom właśnie przypisali... Jeśli ktoś nie słyszał płyty "Wish

You Were Here", jeśli nie szedł z nią w uszach przez wiele kilometrów, nie patrzył, jak zmienia się pod wpływem tej muzyki barwa nieba, jest muzycznym Robinsonem, człowiekiem uboższym o doznania, które mogą sprawić, że zatrzymujemy się nagle w pół ruchu i w pół słowa. Jeśli komuś nie wniknęła ta muzyka głęboko pod skórę, nie odbija się ona echem przy pięknych i tragicznych chwilach życia, nie może ów ktoś mówić o poznaniu uczuć, których pokłady są ukryte nieraz tak głęboko, że tylko tego rodzaju emocje mogą do nich dotrzeć. „Jesteśmy tylko dwoma zagubionymi duszami taplającymi się bez końca w tym bajorze. I tak rok po roku. I co z tego mamy? Te same odwieczne lęki. Chciałbym, żebyś tu był...". Płyta "The Dark Side Of The Moon", jakkolwiek najbardziej chyba obok "The Wall" popularna i najczęściej przy haśle Pink Floyd przywoływana, nie przestaje być zagadką i wyzwaniem mimo swoich trzydziestu czterech lat, i niezliczonych odsłuchań. Przynajmniej dla mnie. I wiem, że nie jestem w tym odosobniony. Wielowarstwowość tej muzyki, jej niepowtarzalny, oniryczny nastrój i nierozzerwalnie splecione z nią efekty dźwiękowe, odgłosy i wszelkie inne tajemnice dziejące się na drugim, trzecim



i czwartym planie sprawiają, że jest to muzyka do odkrywania na całe życie. Jeśli tylko komuś wystarczy chęci i determinacji. Nie wiem dokładnie, ile znam wersji tej płyty: winylowych, kompaktowych, reedycji, wznowień, nagrań koncertowych i wersji demo. Każda z jakichś względów brzmi inaczej, otwiera inne okno, z którego widać inną perspektywę ciemnej strony księżycy. Jest na tej płycie fragment, kiedy Clare Torry, bez słów, jedynie swoim głosem oddaje taką gamę emocji i maluje tak zapierające dech w piersi pejzaże, że ma się uczucie obcowania z czymś tak ulotnym i eterycznym, a tak dojmującym



zarazem, że nagle przestają być eufemizmem słowa, iż sztuka może zmienić postrzeganie świata. Bywa, że na dobre... "The Dark Side Of The Moon" słuchałem w domu, w samochodzie, wśród drzew i pod księżycem. Płyty "The Final Cut" najczęściej nocą, w słuchawkach

i w szczególnych momentach życia. Bo nie jest to muzyka, przy której dobrze ogląda się świat. Wystarczająco sugestywnie go ta płyta opisuje... Ostatni album Pink Floyd z Rogerem Watersem (a jak mawiają złośliwi - jego pierwsze solowe dokonanie...) jest kwintesencją gorczy, żalu i wyrzutów sumienia nad człowieczeństwem i jego umiłowaniami w zadawaniu sobie nigdy niegojących się ran. Nigdy wcześniej ani później gitara Davida Gilmoura nie brzmiała tak chropowato i rozpaczliwie. Nigdy wcześniej ani później nie słyszałem, żeby ktoś mówił o wojnach w tak pełen rezygnacji sposób, jakby te, które już były, nikogo niczego nie nauczyły. Nigdy dotąd Waters nie szeptał i nie krzyczał o nich z taką pasją i furią. "The Final Cut" - ostatnie, kończące wszystko, cięcie. Jakby wciąż jeszcze niezadane.

Pierwsze przesłuchanie albumu "The Wall" było doznaniem druzgocącym. Każde kolejne, na przestrzeni dwudziestu ośmiu następnich lat, dokładało kolejną cegłę do tej ściany podziwu i pokory, która rośnie w każdym, kto odważy się zapaść w to studium szaleństwa i alienacji. Znam kilku Pinków. Sfrustrowanych przez nadopiekuńcze mamy, potraszkanych przez podłość kobiet, zżeranych przerostem ambicji



i niespełnionymi marzeniami. Dla każdego z nich ta płyta jest jak katharsis. Bo jest o każdym z nich. Mogłbym o "The Wall" pisać długo i barwnie. Pewnie nawet z dużą przyjemnością. Ale ograniczę się do jednego. Miewałem chwile, może nawet częściej niż bym sobie tego życzył, w których słowa z utworu "Hey You" ułatwiały rozluźnienie zaciśniętych pięści: "Ej, ty. Nie pomagaj im pogrzebać na wieki światła..." Pink Floyd. Gdyby mnie ktoś zapytał, czy lubię ich muzykę, nie umiałbym odpowiedzieć. Nie wiem, czy lubię oddychać. Ale trudno jest bez tego żyć...

Tomek Syrek

Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym zaprasza

01.12.2007 r. - Targowiska
IV SPOTKANIE BRACTWA GÓRNICZEGO Z
TARGOWISK I WIDACZA

02-08.12.2007-Rogi
WYSTAWA SZTUKI LUDOWEJ

06.12.2007 r. - Rogi
KONKURS NA NAJPIĘKNIEJSZEGO ROGOWSKIEGO
MIKOŁAJA Z CIASTA

06.12.2007 r. - Zalesie, - Niżna Łąka, - Wrocanka,
Widacz
MIKOŁAJKI

07.12.2007 r. - Niżna Łąka
KONKURS KOLED I PASTORAŁEK
- eliminacje

08.12.2007 r. - Głownienka
WARSZTATY BOŻONARODZENIOWE
- wykonywanie stroików oraz ozdób choinkowych

11.12.2007 r. - Widacz
ZRÓB TO SAM - KARMNIKI DLA PTAKÓW

13.12.2007 r. - Łężany
„GWIAZDY, GWIAZDOZBIORY, PLANETY”
- konkurs wiedzy

14.12.2007 r. - Rogi
WARSZTATY BOŻONARODZENIOWE

19.12.2007 r. - Miejsce Piastowe
VI GMINNY PRZEGLĄD GRUP KOLEDNICZYCH

21.12.2007 r. - Rogi, Łężany, Zalesie, Niżna Łąka,
Wrocanka, - Targowiska
WARSZTATY BOŻONARODZENIOWE
- wykonywanie stroików oraz ozdób choinkowych.
Warsztaty zakończone konkursem

22.12.2007 r. Niżna Łąka, Wrocanka
WIGILIA KLUBOWA



ZACHOWAĆ TRADYCJĘ

Do naszych domów coraz pewniej wkracza nowoczesność, ułatwiając i zmieniając nam życie. Pomimo wielu udogodnień, które ze sobą niesie rozwój techniki, mamy coraz mniej czasu. Atmosfera ostatniego dwudziestolecia ubiegłego wieku i obecnych czasów znacznie różni się od klimatu lat 70-tych i wcześniejszych. Dawniej mieszkańcy wsi wiele prac wykonywali razem, pomagając sobie wzajemnie. Wspólnie też świętowali, pielęgnując tradycje i zwyczaje przodków. Czas wolny często spędzali opowiadając różne historie mniej lub bardziej prawdziwe, lecz zapadające w pamięć. Obecne tempo życia utrudnia taki sposób wykorzystania wolnego czasu. Ludzie przestali się spotykać i rozmawiać. Tradycja ustnego przekazywania wspomnień oraz opowieści o zwyczajach i obrzędach prawie całkowicie już zanikła. Ci, którzy wychowywali się w atmosferze poprzedniego stulecia, odchodzą na zawsze, a wraz z nimi zanikają bezpowrotnie regionalne zwyczaje i tradycje, które są przecież częścią naszej kultury.

W bliższym poznaniu obyczajów naszych przodków, które coraz częściej odchodzą w zapomnienie, pomogą nam publikacje tematycznie z nimi związane. Bogato ilustrowana książka Renaty Hryń-Kuśmierk *„Polskie tradycje doroczne”* stanowi przegląd zwyczajów związanych z porami roku i różnymi świętami. *„Polska Wigilia”* i *„Polska Wielkanoc”* Hanny Szymanderskiej oprócz fragmentów poezji i informacji o tradycjach związanych z dwoma ważnymi świętami, zawierają wiele przepisów kulinarnych.

Warto także zajrzeć do książki Janiny Gołąbek wydanej w serii „Biblioteka Stowarzyszenia Miłośników wsi Rogi” - *„Dobra gospodyni cuda w domu czyni: Rzecz o rogowskiej tradycji i kuchni”*. Choć wydawnictwo to poświęcone jest rogowskim tradycjom i zwyczajom, powinno zainteresować również mieszkańców okolicznych miejscowości, ale przede wszystkim większość zwyczajów jest wspólna dla całego regionu. Będzie ona



również cennym źródłem informacji dla wielu czytelników niezwiązanych z naszym regionem. Książka opatrzona jest słowniczkiem wybranych wyrazów gwarowych, wzbogacających tekst. Autorka w barwny sposób przybliżyła nam świat, który nie powinien odejść w zapomnienie. Publikacja w poszczególnych rozdziałach traktuje o obrzędowości związanej z różnymi

świętami i okresami w roku od Wigilii do Adwentu. Treść wzbogacają liczne fotografie, wiernie oddające klimat minionych lat. Oprócz informacji o tradycjach można tu znaleźć również ciekawe opowieści np. o wyprawie po kwiat paproci do Lasu Grabińskiego, czy o tym, dlaczego kłosy zboża wyglądają tak, a nie inaczej. Integralną część książki stanowią przepisy kulinarne, które można będzie wypróbować, aby przypomnieć sobie smaki dzieciństwa. Właśnie minęły andrzejki, obchodzone mniej lub bardziej hucznie, ale z pewnością część młodzieży spędziła je lejąc wosk lub w inny sposób, pragnąc odgadnąć swoją przyszłość. Zapewne tylko nieliczni wiedzą o tym, że dawniej panny wróżyły sobie w dzień św. Łucji. Aby dowiedzieć się, jakie zwyczaje były związane z tym dniem, należy zajrzeć do prezentowanej książki i odszukać fragment, który kończy się słowami „...to ożenek w przyszłym roku był pewny.”

„Tę książkę nie tylko należy przeczytać, ale warto do niej powracać często, by przy miłych okazjach świątecznych przywoływać zawarte w niej smaki i zapachy.” Tak kończy się wstęp, którym poprzedził tę wartościową publikację etnograf i regionalista dr Tadeusz Łopatkiewicz, co stanowi chyba najlepszą jej reklamę.

Wymienione wyżej wydawnictwa dostępne są w Gminnej Bibliotece Publicznej w Miejscu Piastowym.

Anna Hreczka

POWIATOWY KONKURS POLSKIEJ PIEŚNI PATRIOTYCZNEJ

7 listopada br. w Gminnym Ośrodku Kultury w Miejscu Piastowym odbył się finał powiatowy I Konkursu Polskiej Pieśni Patriotycznej. Pomysłodawcą konkursu jest Andrzej Guzik wicestarosta powiatu krośnieńskiego. Etapem pierwszym konkursu były eliminacje szkolne, następnie odbyły się eliminacje gminne i ostatecznie w finale powiatowym zaśpiewało ponad pięćdziesięciu wykonawców - najlepszych z terenu powiatu. Podczas finału uczestnicy ze szkół podstawowych i gimnazjów zaśpiewali po jednej pieśni, natomiast uczniowie szkół średnich prezentowali po dwie pieśni patriotyczne. Jurorzy w składzie: ks. Kazimierz Piotrowski - przewodniczący, Stanisława Gawlik (zastępca wójta gminy Miejsce Piastowe) i Andrzej Guzik (wicestarosta powiatu krośnieńskiego) - członkowie, po wysłuchaniu wszystkich prezentacji przyznali miejsca i wyróżnienia w poszczególnych kategoriach:

Kategoria SZKOŁY PODSTAWOWE - miejsca:

1. Marzena Bielecka - Wojaszówka
 1. Adrian Litwin - Rymanów
 2. Natalia Zbiegień - Dukla
 3. Gabriela Guzik - M. Piastowe
- Wyróżnienia: Paulina Jakiela - Iwonice Zdrój, Klaudia Wiśniewska - Dukla

Kategoria GIMNAZJA -

miejsca:

1. Estera Turek - Iwonice Zdrój
 1. Gabriela Kurdyła - Dukla
 2. Aleksandra Żywiec - Krościenko Wyżne
 3. Magdalena Słowik - Wojaszówka
- Wyróżnienia: Monika Sajdak - M. Piastowe, Klaudia Szeliga - Chorkówka

Kategoria SZKOŁY ŚREDNIE - miejsca:

1. Natalia Ingot - M. Piastowe
 2. Anna Rygiel - Dukla
 3. Katarzyna Kędra - Rymanów
- Wyróżnienia: Ilona Dereniowska - M. Piastowe, Katarzyna Różowicz - Rymanów, Joanna Janocha - Jedlicze

Dodatkową nagrodą dla zwycięzców był udział w Powiatowych Obchodach Święta Niepodległości, które odbyły się 11 listopada w Sanktuarium Michała Archanioła i Błogosławionego ks. Bronisława Markiewicza. Tam też wspólnie z chórem CANTATE z Iwonicy, śpiewając, uczcili pamięć tych, którzy przyczynili się odzyskania przez Polskę wolności i niepodległości.

Organizatorami I Konkursu Pieśni Patriotycznej byli: Starostwo Powiatowe w Krośnie oraz Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

Tekst: Zbigniew Mazur
Fot. Janusz Węgrzyn

POWIATOWY KONKURS POLSKIEJ PIĘŚNI PATRIOTYCZNEJ



Zwycięzcy w kategorii szkoły średnie



Najlepsi w kategorii gimnazja



Jury



Adrian Litwin i Marzena Bielecka
- zwycięzcy w kategorii
szkoly podstawowe



Anna Rygiel - gmina Dukla



Uczestnicy i zwycięzcy kategorii szkoły średnie wraz z jurorami



Katarzyna Różowicz -
gmina Rymanów



Natalia Ingłot - gmina
Miejsce Piastowe

fot. Janusz Węgrzyn

REKLAMA

REKLAMA

REKLAMA

REKLAMA

REKLAMA

Dwór Targowiska



- przyjęcia weselne
- spotkania integracyjne
- imprezy okolicznościowe
- noclegi

Targowiska
tel/fax

ul. Armii Krajowej 4
013 43 532 52

XV Przegląd Amatorskich Zespołów Artystycznych

MINI-ART

Bardzo dużym zainteresowaniem cieszyła się jubileuszowa edycja przeglądu MINI-ART. Ponad 360 uczestników wzięło udział w rywalizacji o nagrody główne i wyróżnienia, jakie można było zdobyć w trzech kategoriach: taniec, muzyka i teatr, prezentując w piątek 23 listopada swoje osiągnięcia artystyczne.

Rywalizacja była duża, a i poziom znacznie odbiegał od ruchu amatorskiego. Zdaniem jury wiele zespołów z dużym powodzeniem mogłoby stawać w szranki z zawodowcami, gdyż poziom ich prezentacji cechował pełen profesjonalizm, doskonała technika, opanowanie na scenie i, jak można to było zauważyć, radość płynąca z możliwości zaprezentowania swojego dorobku artystycznego licznie zgromadzonej publiczności. Przeklamanie nie będzie tu stwierdzenie, że sala pękała w szwach, gdyż były momenty, kiedy na sali brakowało miejsc i to nie tylko siedzących. Uczestnicy prezentowali się w dwóch grupach wiekowych: do 14 lat i powyżej 14 lat oraz wspomnianych już trzech kategoriach artystycznych: taniec, muzyka i teatr.

Jurorzy zgodnie przyznali

NAGRODY GŁÓWNE:

- Szkolnemu Teatrowi Lalki i Aktora z Turzego Pola (grupa młodsza kat. teatr),
- Zespołowi ORFF BAND z Lubatowej (grupa młodsza kat. muzyka),
- Grupie SMYK z Ustrzyk Dolnych (grupa młodsza kat. taniec),
- Zespołowi SONG z Krościenka Wyżnego (grupa starsza kat. muzyka),
- Zespołom GABI z Dukli i CRAZY DANCE z Krosna (grupa starsza kat. taniec).

WYRÓŻNIENIA otrzymały zespoły: CZERWONE KAPTURKI z Widacza, SZKOLNY TEATR MUZYCZNY z Tylawy, SKRZATY z Łęczan, DZIECIĘCY ZESPÓŁ TANECZNY z Górek, GEST z Grabownicy Starzeńskiej, FABIENNE i CHICE z Jedlicza.



Zespół FABIENNE - Jedlicze



Zespół SKRZATY - Łęczany



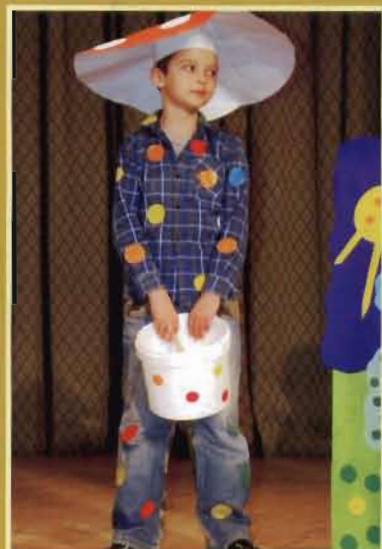
Zespół SMYK - Ustrzyki Dolne

Wyniki ogłosił przewodniczący jury Henryk Wichniewicz i, co w tym wszystkim najwspanialsze, ocena jurorów pokryła się z typami publiczności. Po konkursie rozmawiałem z uczestnikami oraz osobami, które oglądały wszystkie prezentacje i wszyscy zgodnie „podpisują” się pod werdyktem jury. Zadowolenie, zarówno występujących jak i oglądających, jest mobilizujące dla Gminnego Ośrodka Kultury do organizowania takich właśnie konkursów.

Tekst: Zbyszek Mazur, fot. Janusz Węgrzyn, Zbyszek Mazur



Zespół KARMEŁKI - Lubatowa



Zespół KROPECZKI - Lubatowa



Zespół CRAZY DANCE - Krosno



Nagroda Główna dla Szkolnego Teatru Lalki i Aktora z Turzego Pola



Przedstawicielki zespołu SMYK odbierają nagrodę



Zespół GABI - Dukla